

PIĘKNO UKRYTE  
W PROSTOCIE



Jerzy Zieliński OCD

# PIĘKNO UKRYTE W PROSTOCIE

Życie Służebnicy Bożej  
Kunegundy Siwiec OCDS



Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
Kraków 2010

© Copyright for the Polish edition  
Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2010

Korekta  
Aleksandra Małysiak

Fot. na okładce – photoXpress®

Okładka, design & dtp  
Paweł Matyjewicz

Imprimi potest  
Andrzej Ruszała OCD, prowincjał  
Kraków, dnia 30.12.2009 r.  
nr 488/08

Imprimatur  
† Jan Zając, wik. gen.  
Kraków, dnia 22.12.2009 r.  
nr 3659/2009

Wydawnictwo Karmelitów Bosych  
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5  
tel.: 12-416-85-00, 12-416-85-01  
fax: 12-416-85-02

[www.wkb.krakow.pl](http://www.wkb.krakow.pl)  
[www.karmel.pl](http://www.karmel.pl)  
e-mail: [wydawnictwo@wkb.krakow.pl](mailto:wydawnictwo@wkb.krakow.pl)

ISBN 978-83-7604-054-7

Druk i oprawa: Zakład Graficzny Colonel S.A. – Kraków

## WPROWADZENIE

Odwiedzając mieszkańców osad i siedlisk rozrzuconych po zboczach i urokliwych zakątkach Beskidu Żywieckiego, usłyszeć można barwne dzieje dawnych górali. Mimo iż niewielu z nich chodziło do szkół, odznaczeni byli życiową mądrością, wiedzieli, co to honor i szacunek do człowieka. Często nie umieli pisać, a jednak dobrze znali rodzinne dzieje. Książki o historii zastępowała im pamięć, a atlas geograficzny – dobra znajomość własnej ziemi i przywiązanie do niej.

Był to świat ludzi prostej i głębokiej wiary, zadziwiającej dzisiejszego człowieka i chyba nie w pełni dla niego zrozumiałej. „Mój ojciec – wspomina Aniela Ponikiewska – cały różaniec codziennie odmawiał. Wyczytał w książkach, że gdy się odmawia codziennie cały różaniec, trzy części, to będzie się wiedziało, kiedy się umrze. I faktycznie. Pewnego dnia ojciec kazał się umyć i ubrać w garnitur, kazał się ogolić i powiedział, że wybiera się daleko. Zmówił cały różaniec, trzy części, i założył go sobie na szyję. Siedział na łóżku, a nogi miał oparte na stołeczku. W pewnej chwili kopnął stołeczek i przewrócił się na łóżko. Nie żył”<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Aniela Ponikiewska (ur. Stryszawa-Boguniówka, 1903), wspomnienia (1988), s. 3, sygn. T2A/2, ABPKPKB.

Obok wiary dużo znaczyło ludzkie słowo. „W tamtych czasach – opowiada Ignacy Trzop – gdy się komuś coś dawało, to się po prostu dawało. Nikt wtedy nie myślał o sporządzaniu jakichś zaświadczeń czy podpisów. Ot, dawało się z serca, i już. Ugadywało się i słowo wystarczyło. Ludzie sobie bardzo wierzyli. Słowo się ceniło. Gdy ktoś powiedział lub dał, to nie trzeba było tego potwierdzać papierkami lub pieczętkami. Ludzie sobie ufali”<sup>2</sup>.

W takim świecie urodziła się, żyła i zmarła Kunegunda Siwiec. W wiosce mówili na nią Kundusia, a później, gdy przybyło lat, Kundusia starsza, dla odróżnienia od jej siostrzenicy, noszącej to samo imię. Dla bliskich krewnych była natomiast ciocią Kundą<sup>3</sup>.

Jej historia jest tak prosta jak tylko prostą potrafi być góralska codzienność. Można ją streścić w kilku zdaniach. Po wysłuchaniu nauk, głoszonych podczas misji parafialnych, postanawia poświęcić się wyłącznie Bogu, pozostając jednak osobą świecką. Ukończywszy stosowne kursy katechizuje górali i przygotowuje ich do sakramentów. Przynależąc do Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych, zgłębia i praktykuje wymogi drogi duchowego dzieciństwa. Jako dziedziczka rodu Siwców przekazuje część rodzinnej ziemi pod budowę kaplicy i zabudowań klasztornych, ofiarowanych siostronom zmartwychwstankom. Siedem ostatnich lat życia spędzi przykuta do łóżka, niewymownie cierpiąc. W tym wszystkim jest jeszcze Ktoś – Bóg i Jego „głosy”, które Kunegunda słyszy w swym wnętrzu. To On sprawił, że duchowe bogactwo drzemiące w jej sercu zostawiło wy-

---

<sup>2</sup> Ignacy Trzop (ur. Stryszawa-Wsiórz, 1904), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2C/15, ABPKPKB.

<sup>3</sup> Zdzisława Dybiec (ur. Sucha Beskidzka, 1942), wspomnienia (1990), s. 2, sygn. T2A/4, ABPKPKB.

rażny ślad w życiu wszystkich, z którymi przecięła się droga jej własnego życia.

Odtworzenie dziejów Kunegundy nie było łatwym zadaniem. Zachowało się zaledwie kilkanaście jej osobistych dokumentów, posiadających adnotację o wydarzeniach, miejscach i datach. Wyznaczają one czasowe ramy zasadniczo dla wczesnej młodości i końcowych lat życia. A cała reszta?

Chociaż w czasach Kunegundy nie pisano pamiętników, to jednak przetrwał bezcenny zbiór informacji o jej życiu, rozproszony w ludzkiej pamięci. To właśnie wspomnienia osób, które ją znały, mieszkając w sąsiedztwie i dzieląc z nią niełatwą codzienność czasów galicyjskiej biedy i dwóch światowych wojen, dostarczyły brakujących fragmentów<sup>4</sup>. Pozostało usiąść i cierpliwie układać je obok siebie, aż ukaże się cały portret.

Książka otrzymała tytuł: *Piękno ukryte w prostocie*. Uznaliśmy bowiem, że takie sformułowanie najlepiej streszcza życie Kunegundy. Oto więc historia o pięknie człowieka, skrytym w prostej codzienności, opowiedziana ustami tych, którzy widzieli.

Autor

---

<sup>4</sup> Ocalenie wielu cennych faktów z życia Kunegundy i galicyjskiej społeczności jej czasów zawdzięczamy Helenie Stańczyk z Jeleniej Góry. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych zebrała bezcenny zbiór ponad pięćdziesięciu wspomnień od bezpośrednich świadków.



## WYKAZ SKRÓTÓW

- ABPKPKB – Archiwum Biura Postulatorskiego  
Krakowskiej Prowincji Karmelitów  
Bosych
- AKKBW – Archiwum Klasztoru Karmelitów  
Bosych w Wadowicach
- ASZKBW – Archiwum Świeckiego Zakonu  
Karmelitów Bosych w Wadowicach
- APSZK – Archiwum Prowincjalne Sióstr  
Zmartwychwstanek w Kętach
- APAS – Archiwum Parafii pw. św. Anny  
w Stryszawie
- PAHSJG – Prywatne Archiwum Heleny Stańczyk  
z Jeleniej Góry
- ARZDK – Archiwum Rodzinne Zdzisławy Dybiec  
z Krakowa



Kunegunda Siwiec w wieku około 45 lat

## Z BABIOGÓRSKICH GÓRALI

*H*istoria Kunegundy rozpoczyna się w Stryśzawie. Ta rozległa wioska, rozciągająca się na styku Beskidów Małego, Makowskiego i Żywieckiego, była jej ukochanym miejscem przez całe życie. Znała zapach tutejszej ziemi, trud pracy na niej, smak wody z leśnych strumieni. Potrafiła bezbłędnie nazywać polne zioła i ptaki, których śpiew dolatywał do jej uszu. Kochała tutejszych ludzi, dzieląc z nimi radości i troski codziennego życia. Umarła w tym samym domu, w którym przed siedemdziesięciu dziewięciu laty, 28 maja 1876 r.<sup>5</sup>, rozległy się jej pierwsze niemowlęce krzyki. Odwieczne prawo natury nakazało opuścić bezpieczne schronienie pod sercem matki i stąpać po nowym, nieznanym dotąd świecie. Była to ziemia babiogórskich górali, zwanych potocznie Babiogórcami<sup>6</sup>.

Górale Żywieccyzny: Żywczacy, Babiogórcy, Orawiaci, Podhalanie i Kisuczanie, od stuleci zamieszkiwali rozległe tereny, na których przenikały się wpływy wielu kultur, dając początek bogatym tradycjom folklorystycznym. Przebiegały tędy szlaki handlowe łączące Śląsk i Małopolskę z Czechami, Słowacją, Węgrami, Austrią i Rumunią.

---

<sup>5</sup> *Księga Chrzstów*, t. VII, s. 134, nr 48, APAS.

<sup>6</sup> *Beskid Żywiecki. Przewodnik*, praca zbiorowa, Pruszków 2006, s. 81.

Pierwsza wzmianka o Stryszawie pochodzi z 1480 r.<sup>7</sup> Podobnie jak inne osady tego regionu powstała na fali wołoskiego osadnictwa<sup>8</sup>. Pasterze z Bałkanów docierali tutaj w poszukiwaniu nowych pastwisk dla owiec i bydła, przynosząc również własną kulturę i tradycje. Z upływem lat mieszała się z lokalną społecznością słowiańską, ulegając sławizacji. Niektóre grupy zakładały osiedla wzdłuż koryt rzek, inne na górskich zboczach.

Osiedla rozlokowane wzdłuż rzeki Stryszawki, stanowiące początkowo odrębne siedliska, dały początek Stryszawie. To długa wioska, ciągnąca się na przestrzeni ponad 10 km, u podnóża Jałowca (1111 m), posiadająca liczne, wyżej położone przysiółki<sup>9</sup>, o swoiście brzmiących nazwach: Biłki, Hucisko, Słapy, Wsiórz, Czerna, Siwcówka, Jurki, Boguniówka, Krzysie, Roztoki... Nazwa samej wioski pochodzi od staropolskiego słowa *strysz*. Ponieważ posiada ono dwa znaczenia, istnieją też dwie interpretacje. *Strysz* oznacza ubogiego człowieka<sup>10</sup>, ubogą osadę. Nazwa nawiązywałaby więc do ubogich warunków, w jakich żyli mieszkańcy Stryszawy. *Strysz* oznacza także drobną krę i kawałki lodu na wodzie<sup>11</sup>. Spływając bystrym nurtem rzeki toczącej swoje wody wzdłuż wioski, strysz spiętrzał się i występował na brzegi podczas wiosennych roztopów. Od tego charakterystycznego zjawiska miałyby pochodzić nazwa osady.

---

<sup>7</sup> Tamże, s. 437.

<sup>8</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna*, tom 12, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969, s. 483–484.

<sup>9</sup> Przysiółek – osiedle wiejskie przynależące do większej wioski, składające się z kilku lub kilkunastu domostw. Posiada własną nazwę, ale nie stanowi odrębnej jednostki administracyjnej.

<sup>10</sup> *Beskid Żywiecki. Przewodnik*, s. 437.

<sup>11</sup> *Słownik języka polskiego*, tom 8, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1966, s. 843.

Z biegiem czasu bałkańscy osadnicy wycięli i wypalili spore połacie lasów, tworząc rozległe hale pod uprawę zbóż, wypas owiec i bydła. Pozyskiwane przy zastosowaniu takiej gospodarki drewno stawało się kluczowym materiałem dla lokalnego rzemiosła. Stryszawa słynęła w dawnych czasach z wyrobu gontów, czyli klinowych deseczek służących do krycia dachów. Do dziś jej mieszkańcy trudnią się chałupniczo produkcją drobnych przedmiotów z drewna.

Wycinka lasów, uprawa ziemi i pasterstwo nie były jedynymi zajęciami tutejszych górali. Niektórzy z nich zajmowali się zbójctwem. Współczesny herb Stryszawy, wzorowany na odciskach dawnych pieczęci tej osady, przedstawia dwa zakrzywione zbójckie sztylety<sup>12</sup>, pochodzące z kręgu wołoskiej kultury. Są pamiątką po dawnych osadnikach i ich zbójckim rzemiośle.

Dużym zainteresowaniem zbójników cieszyła się Babia Góra, zwana niekiedy „zbójckim gniazdem”. Zbójckie kompanie ukrywały się tam i zimowały w odludnych osadach i szałasach. Trudności w zdobywaniu środków do życia, wyzysk ze strony szlachty, jak również obecność szlaków handlowych, sprzyjały zbójckiemu procederowi<sup>13</sup>. Zbójnikami byli najczęściej zwykli górale. Dobra znajomość terenu, której nabywali pasąc owce, pozwalała im skutecznie chronić się po dokonanych rozbojach przed wymiarem sprawiedliwości. Nie napadali jednak na najbliższych sąsiadów. Wyprawiali się natomiast w tereny nieco odległe. Z nastaniem bowiem zimy, której w górach nie sposób przeżyć poza osadą, musieli powrócić do swoich, szukając u nich noclegu i wyżywienia.

---

<sup>12</sup> *Beskid Żywiecki. Przewodnik*, s. 438.

<sup>13</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna*, tom 12, s. 671.

## UROKLIWA STRYSZAWA

S tryszawskie krajobrazy, podobnie jak i całą Żywiecczyznę, cechuje niepowtarzalny klimat. Kopulaste szczyty o wyraźnym piętrowym układzie drzew i roślin, kręte drogi, wąskie ścieżki, poprzecinane strumieniami, prowadzące w sobie tylko znanych kierunkach, nie pozwalają przejść obojętnie. Ksiądz Bronisław Bartkowski<sup>14</sup>, który przybył tutaj w październiku 1937 r. na urlop zdrowotny oraz do kapelańskiej posługi, po latach tak opisał swoje pierwsze spotkanie ze Stryszą: „Wysiadłem z pociągu w Suchej na trasie Kraków–Zakopane, by stąd furką góralską dostać się do Stryśi. Siostry zmartwychwstanki zaproponowały mi objęcie funkcji kapelańskich przy ich kaplicy. Ponieważ do dyspozycji miałem cztero-miesięczny urlop zdrowotny i... płótno w kieszeni, więc propozycję przyjąłem chętnie. Niby ta Stryś zaczyna się niedaleko Suchej, jakieś 2 km od stacji, ale tylko zaczyna, bo potem ciągnie się – beskidzką modą – dobrych 12 km. A mój nowy punkt oparcia, wedle relacji woźnicy, znajduje się prawie że u końca tej trasy. Ruszyliśmy więc w nieznaną. Tych stron rzeczywiście nie znałem, więc rozglądałem się ciekawie, dokąd mnie wiozła. Najpierw kilka kilometrów gościłem w kierunku Żywca, potem skręci-

---

<sup>14</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, ur. 31 grudnia 1907 r. w Grudziądzu, wyświęcony na kapłana 17 grudnia 1932 r. w Pielinie, zm. 22 lipca 1986 r. w Stryśi-Siwówce.

na lewo i jeszcze 6 km wyboistą, pełną zakrętów drogą wiejską, jeszcze jeden zakręt na lewo, pod górę, i wreszcie furka stanęła przed dużym domem z drzewa. Po dwu godzinach jazdy byliśmy na miejscu. Beskid Żywiecki posiada wiele pięknych zakątków, ale chyba niewiele dorównuje pięknem temu osiedlu stryszawskiemu, które zwie się Siwcówką, a którego punkt centralny stanowi zakład sióstr zmartwychwstanek z kaplicą św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Sama Siwcówka leży jakby w środku amfiteatru złożonego z gór. Z wszystkich stron, ze wschodu i zachodu, z południa i północy, okalają ją góry, o których wyraża się gdzieś Gustaw Morcinek, że narodziły się z uśmiechu Boga. Góry zielone aż po szczyty ciemną zielenią lasów i jasną zielenią pól i pastwisk, góry, które jakimś ciepłym kręgiem otoczyły Siwcówkę, tworząc z niej zaciszny zakątek, w którym jest przytulnie i dobrze”<sup>15</sup>.

Piękno i ciszę stryszawskiej dziedziny doceniali różni ludzie, także wielcy i znani. Za czasów życia Kunegundy, jeszcze przed wojną, bywał tutaj zasłużony prezydent Warszawy Stefan Starzyński z żoną. Wtenczas siostrzenica Kunegundy, Maria Leśniak, posługiwała im w letniskowej codzienności – wyznaje Zdzisława Dybiec<sup>16</sup>. Bywał także generał Józef Haller. „Przyjeżdżał do Siwcówki kilka razy. Podobały mu się te tereny. Chciał budować w Siwcówce, koło leśniczówki pana Ryczka, dom sanatoryjny dla oficerów. Wojna wszystkiemu przeszkodziła” – wspomina Maria Mońska<sup>17</sup>. Bywał w końcu Sługa Boży Stefan Wyszyński,

---

<sup>15</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 1, brak daty i miejsca powstania. Maszynopis opatrzony jest własnoręcznym podpisem ks. Bartkowskiego, PAHSJG.

<sup>16</sup> Zdzisława Dybiec, list do postulatora w procesie beatyfikacyjnym, 3.11.2009.

<sup>17</sup> Maria Mońska (ur. Stryszawa, 1919), wspomnienia (1990), s. 5, sygn. T2C/14, ABPKPKB.

najpierw jako biskup lubelski, a potem jako Prymas Polski. „Gdy przyjeżdżał na wypoczynek – opowiada Ludwika Janik – to my witaliśmy go zawsze przy moście kwiatami. Każdy miał bukiet polnych kwiatów. Ks. Prymas był wzruszony, cieszył się, brał od każdego kwiaty, dziękował. Bardzo go kochaliśmy”<sup>18</sup>. W latach sześćdziesiątych Ks. Prymasa odwiedzał na Siwcówce metropolita krakowski, najpierw arcybiskup, a potem kardynał Karol Wojtyła, co upamiętnia pomnik obu Sług Bożych, odsłonięty na Siwcówce 23 sierpnia 2000 r.

Siwcówka urzekała zarówno rdzennych mieszkańców, jak i przyjezdnych gości. Porównywano ją do naturalnego amfiteatru. „Na szlaku z Suchej Beskidzkiej na Babią Górę jest górski amfiteatr. Zza kulis tego teatru wypływa rwący potok Stryszawka – niemilkący nigdy fortepian w wielogłosowej orkiestrze. Prym w niej wiedzie poszum świerków i chór ptaków, zwłaszcza kosów i słowików. Czasem halny włączy wszystkie instrumenty iglasto-liściaste w koncert na cześć wszechmocnego Stwórcy. Słychać wtedy modrzewiowe smyczki, harfę brzozy i gitary osik, flety i fujarki różnych krzewów, traw i łąk. Czasem milknie wszystko, bo – gra Stwórcy na organach gór... Wtedy się ucisza nawet pyszna wiolonczela o tysiącu smykach wierzy, która płacze, a bukowe i dębowe lasy głośną szybko echo swych melodii... Potem tylko wody Stryszawki usiłują na klawiszach kamieni, które pospadały spod Bożych palców, uwiecznić fragmenty Jego utworu. Dlatego każdy, kto przechodzi przez mostek dzielący Stryszawę od amfiteatru zwanego Siwcówką, przystaje, by zapisać na

---

<sup>18</sup> Ludwika Janik (ur. Stryszawa, 1903), wspomnienia (1988), s. 3, sygn. T2C/3, ABPKPKB.

pięciolinii swego serca jakąś frazę koncertu, którego kompozytorem i wykonawcą jest sam Bóg”<sup>19</sup>.

---

<sup>19</sup> Bogumiła Żukowska CR, *Kundusia*, [w:] *O takich jak wy...*, Kraków 1980, s. 168–169.

## NA WŁASNEJ ZIEMI

W lipcu 1866 r. wojska pruskie zadały dotkliwą klęskę wojskom austriackim w bitwie pod wioską Sadowá. Na skutek zmiany sytuacji politycznej powstała Monarchia Austro-Węgierska. Była to federacja o dwóch stolicach, w Wiedniu i w Budzie, w skład której wchodziła również Galicja i należąca do niej Stryżawa. Dla Galicji rozpoczął się wówczas okres znacznej autonomii. Jej zachodnia część, zamieszкана przez ludność polską, wyrosła na główny ośrodek kultury polskiej i polskiego życia narodowego.

Ten nowy okres w historii Galicji poprzedziły jednak dramatyczne i ważne wydarzenia. W kwietniu 1848 r. zniesiono pańszczyznę i nadano chłopom na własność ziemię, na której pracowali<sup>20</sup>. Nie od razu zmieniło to jednak sytuację galicyjskich wiosek. Ich życie wciąż nosiło ślady bolesnych doświadczeń spowodowanych klęskami nieurodzaju, głodem, kryzysem ekonomicznym oraz zawieruchą rabacji galicyjskiej. Szczególnie dramatyczne okazały się lata 1846–1848. Był to czas wielkiego głodu, kiedy to śmierć w całej Galicji zebrała obfite żniwo. W tym najcięższym okresie posiłkiem dla wielu chłopskich rodzin był chleb wypiekany z otrąb i plew, czy też zupa gotowana z pokrzyw, perzu

---

<sup>20</sup> *Wielka Encyklopedia Powszechna*, tom 4, s. 87.

lub traw. „Ja urodziłam się w domu drewnianym – wspomina Helena Leśniewska – posiadającym małe okienka. Była jedna izba i kuchnia. W zimie krowa mieszkała razem z nami, bo bywało strasznie zimno i bali się, aby nie zamrzła. W domu była straszna bieda”<sup>21</sup>.

W tak trudnych warunkach, 4 maja 1833 roku, w Stryśzawie, w rodzinie Jana Siwca i Katarzyny z domu Biłka, przyszedł na świat chłopiec, późniejszy ojciec Kunegundy. Następnego dnia został ochrzczony w kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Suchej Beskidzkiej i otrzymał imię Jan<sup>22</sup>. Trzy lata później, w tym samym kościele, 28 sierpnia 1836 r., została ochrzczona córka Błażeja Trzop i Zofii z domu Trzop, otrzymując imię Wiktoria<sup>23</sup>. To późniejsza matka Kunegundy. Urodziła się 26 sierpnia, w stryśzawskim siedlisku Jaworskie.

Jan i Katarzyna Siwcowie, dziadkowie Kunegundy, przenieśli się do malowniczego, dotąd niezamieszkałego załkątką Stryśzawy. Otoczony zewsząd wzgórzami i lasami, w opinii niektórych uchodził za najpiękniejszy w okolicy. Jan Siwiec nie był jedynym pionierem nowego miejsca. Dzielił je ze swoim krewnym. Maria Janik wspomina: „Pochodzę z rodziny Siwców, z której też pochodził ojciec Kundusi. Od ojca słyszałam, że w dawnych czasach Siwcówka podzielona była na połowę i osiedliło się tu dwóch kuzynów o nazwisku Siwiec. Jednym z nich był mój dziadek, a drugim dziadek Kundusi”<sup>24</sup>.

---

<sup>21</sup> Helena Leśniewska (ur. Stryśzawa-Siwcówka, 1929), wspomnienia (1988), s. 1, sygn. T2C/2, ABPKPKB.

<sup>22</sup> *Księga Chrzów*, t. IV, s. 101, APAS.

<sup>23</sup> *Księga Chrzów*, t. IV, s. 135, APAS.

<sup>24</sup> Maria Janik (ur. Stryśzawa-Siwcówka, 1927), wspomnienia (1988), s. 1, sygn. T2C/1, ABPKPKB.



Jan Siwiec (w środku), ojciec Kunegundy

Z biegiem czasu na nowym terenie zaczęło przybywać domostw, a od nazwiska pierwszych osadników siedlisko to nazwano Siwcówką<sup>25</sup>. Ponieważ mieszkali tam prawie same rodziny Siwców, każdej z nich nadano jakiś przydomek. „Na ojca moich koleżanek Marysi i Heli – wyjaśnia Michalina Wala – wołali Krowiarz, podobno on handlował krowami. Na Kundusię i jej rodzeństwo wołali Siwcoki”<sup>26</sup>.

---

<sup>25</sup> „Nazwa Siwcówka pochodzi od dwóch pradziadków, którzy dali życie dalszym Siwcom”. Stefania Siwiec (ur. Stryszawa, 1913), wspomnienia (1989), s. 3, sygn. T2C/12, ABPKPKB.

<sup>26</sup> Michalina Wala (ur. Stryszawa-Roztoki, 1924), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2C/24, ABPKPKB.

## RODZICE Z CHARAKTEREM

Jan Siwiec i Wiktoria Trzop, rodzice Kunegundy, pobrali się 9 lutego 1858 r. w kościele parafialnym w Suchej Beskidzkiej<sup>27</sup>. Pomimo ciężkiej pracy w polu, w domu, przy owcach i bydłe, okazali się ludźmi długowiecznymi. Jan zmarł w wieku 92 lat, jego małżonka dożyła 80 lat.

Uchodzili za ludzi zaradnych, a przez to zamożnych, jak na owe czasy galicyjskiej biedy. „Byli najbogatszymi gospodarzami w Siwcówce. Mieli owce, krowy, świnie, drób... Mieli też na polance lasy”<sup>28</sup>. Ich zamożność nie oznaczała bynajmniej posiadania znacznie większych zasobów finansowych. W tamtych czasach niemal każda rodzina posiadała większe czy mniejsze gospodarstwo, ale niewiele pieniędzy. Nie było gdzie zarobić, ani też gdzie sprzedać wytworzonych w domach produktów spożywczych czy drobnych przedmiotów codziennego użytku. Aby cokolwiek spieniężyć trzeba było chodzić do Suchej Beskidzkiej, a i taka wyprawa nie gwarantowała zysku<sup>29</sup>.

Dom rodzinny Siwców nie stanowił więc ostoi przepychu. Paradoksalnie był skromniej urządzonej od wie-

---

<sup>27</sup> *Księga ślubów*, t. III, s. 126, nr 9, APAS.

<sup>28</sup> Michał Siwiec (ur. Stryżawa-Siwcówka, 1919), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2C/18, ABPKPKB.

<sup>29</sup> Aniela Kachel (ur. Stryżawa, 1914), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2C/8, ABPKPKB.

lu innych gospodarstw<sup>30</sup>. Zawsze panował tam jednak porządek. Ci, którzy Siwcom zazdrościli, posądzali ich o chytrość i ambicję. Nie było w tym jednak nic z prawdy, a i Siwcowie nigdy się nie tłumaczyli. Ponieważ prawda broni się sama, styl ich życia mówił za siebie. Zbędne były wszelkie komentarze.

Wiktoria, osoba o usposobieniu cichym i niekłótlwym, okazała się zapobiegliwą gospodynią i zatroskaną matką. W pamięci mieszkańców wioski nie pozostało jednak zbyt wielu wspomnień na jej temat. „Nie wspominam o matce – pisał ks. Bartkowski – bo nie udało mi się zdobyć jakichś szczegółów z jej życia. Matka dziesięciorga<sup>31</sup> dzieci na pewno zasługiwałaby na to, by o niej napisać grubą książkę, ale czyny takich matek sam Bóg zapisuje w swoich księgach, a tu, na ziemi, trzyma je w ukryciu i ludzkim zapomnieniu”<sup>32</sup>.

Za to Jan Siwiec odznaczał się wyjątkową charyzmą, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do tego, że wybija się na tle innych gospodarzy. I to bynajmniej nie z powodu wyjątkowych dokonań czy hałaśliwego prowadzenia się. „Gazdował sobie w onej starej, dymnej chacie, a nad chatą i duszami jej mieszkańców gazdował Bóg. Bo wiara w Boga, w Jego prawdy i prawa była też jednocześnie podstawą całej filozofii życiowej i normą postępowania”<sup>33</sup>.

Przez sąsiadów odbierany był jako człowiek pogodny, opowiadający ciekawe historie i przypowieści, ceniący wartość słowa, posiadający prostą, ale i głęboką wiarę.

---

<sup>30</sup> „Dom Siwców był bardzo skromny”. Michał Siwiec, wspomnienia, s. 1; „Dom moich rodziców był lepiej wyposażony niż Siwców”. Tamże, s. 2.

<sup>31</sup> W rzeczywistości małżeństwo Siwców miało jedenaścioro dzieci.

<sup>32</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 3.

<sup>33</sup> Tamże, s. 3.

Było coś w jego oczach, powściągliwym sposobie mówienia, szacunku okazywanym współziomkom, co świadczyło o prawości i bogactwie ducha tego prostego górala. Tak też widziano jego rodzinę, chociaż nie do końca ją rozumiano, bo jakoś dziwnie odstawała od innych. „Siwców szanowano. Ale nie bardzo do nich kto chodził – wspomina Michał Siwiec. Oni też bez potrzeby nie zachodzili na pogawędkę do innych. Inni mieszkańcy Siwcówki odwieдали się, aby pograć w karty, albo pogadać. Siwce żyli jakby bardziej tylko w swojej rodzinie. Jeśli kto poszedł do Siwców i rozmowa rozwinęła się po ich myśli, to chętnie towarzyszyli i słuchali. Ale jeśli kto mówił źle o innych, o klasztorach albo plotkował, to oni wymykali się z mieszkania, a drzwi mieli na skórkach, nie skrzypiały, i zanim rozmówca się spostrzegł, to nikogo z Siwców nie było i sam zostawał w izbie. Oni nie lubili i nie chcieli słuchać, jak się źle mówiło. Sami też o nikim źle nie mówili. A już broń Boże, aby kto przy nich przeklinał lub używał brzydkich słów. Nie lubili tego. Nie lubili obmowy czy plotek. Toteż ludzie nie chodzili do nich, bo nie było po co. Chyba, że za potrzebą jaką”<sup>34</sup>.

Jana znano też z miłości do dzieci, i tych własnych, i tych od sąsiadów. Garnęły się do niego, bo pięknie opowiadał i nie krzyczał. Niektóre odczuwały jednak lęk przed nim, bo tak przenikliwie patrzył, jakby wszystko wiedział. Wnuczka Aniela wspomina: „Dziadek bardzo lubił nas dzieci. Wciąż wypatrywał, czy nie idziemy do nich. Dziadek miał dużo owiec. My mieliśmy jedną owcę, więc paśliśmy ją z dziadkowymi. Czasem ja z dziadkiem paślam. Dziadek chodził za owcami z laseczką i pośpiewywał sobie. Brał nas na kolana, gładził po głowach. Był bardzo

---

<sup>34</sup> Michał Siwiec, wspomnienia, s. 3.

spokojny, nie był głośny, nigdy nie krzyczał czy głośno mówił”<sup>35</sup>.

Gdy się postarzał, niektórzy mówili na niego – Stary Siwcok. Był niskiego wzrostu, tęgawy, o zupełnie siwych włosach, ale wciąż rześki, pogodny i powszechnie szanowany. Inni nazywali go Dziadkiem, „bo starym był, najstarszym gazdą w osiedlu i niewiele mu brakowało do setki”<sup>36</sup>. Jego własne dzieci mówiły jednak do niego „tatuś”<sup>37</sup>, okazując swą miłość i szacunek, bo u Siwców w domu „bardzo szanowano ojca i matkę”<sup>38</sup>.

W tych starych latach, podobnie jak i w młodości, chodził do kościoła pieszko, na Mszę św. o godzinie ósmej. Często towarzyszył mu Skrzypek z Róztoki, którego we wsi nazywali Mrozem. Obydwaj starcy bardzo się lubili i ceniili<sup>39</sup>. Najczęściej widywano go jednak przy owcach, pasąc je, wciąż coś śpiewał. „Zapamiętałam jedną z piosenek, którą śpiewał Stary Siwiec – wspomina Maria Wojtyłko. Jedna drugiej sepce, pokupmy se cepce, jak się nie wydomy, to cepce przedomy. Za dawnych czasów kobiety zamężne miały na głowach takie białe czepce z cieniutkiego, białego, lnianego materiału, ozdobionego wypuszczoną koronką. Zawiazane one były do tyłu głowy. Jeśli kobieta była zamężna i jako matka lub matka chrzestna przysłała chrzcic dziecko, i przysłały bez czepca, to ksiądz nie dał chrztu. Trzeba było być w czepcu. Taki był obyczaj”<sup>40</sup>.

---

<sup>35</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 1.

<sup>36</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 3.

<sup>37</sup> Aniela Kachel, wspomnienia, s. 2.

<sup>38</sup> Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 3.

<sup>39</sup> Franciszek Sołtysik (ur. Stryszawa, 1903), wspomnienia (1990), s. 2, sygn. T2A/3, ABPKPKB.

<sup>40</sup> Maria Wojtyłko (ur. Stryszawa-Krzysie, 1912), wspomnienia (1990), s. 3, sygn. T2C/19, ABPKPKB.

Czas ziemskiego gazdowania Starego Siwca dobiegł końca 7 października 1925 r. Spoczął wśród swoich, na stryszawskim cmentarzu<sup>41</sup>.

---

<sup>41</sup> *Księga zmarłych*, t. VI, s. 218, nr 63, APAS.

## LICZNE RODZEŃSTWO

Pomimo trudnych warunków życia wielodzietne rodziny góralskie nie należały do rzadkości. Rodzina Jana i Wiktorii Siwców była jedną z większych w Stryszawie. Z ich małżeństwa narodziło się jedenaścioro dzieci<sup>42</sup>. Pierwszy na świat przyszedł Wawrzyniec<sup>43</sup>. Po nim Franciszka<sup>44</sup>, Teresa<sup>45</sup>, Maria<sup>46</sup>, Katarzyna<sup>47</sup>, Zofia<sup>48</sup>, Anna<sup>49</sup>, bliźnięta Ignacy i Regina<sup>50</sup>. Jako przedostatnia urodziła się Kunegunda<sup>51</sup>, a pięć lat po niej Michał<sup>52</sup>.

W domu Siwców, ludzi głęboko religijnych, dzieci starano się ochrzcić jak najszybciej. Jeśli dziecko urodziło

---

<sup>42</sup> „Moja mama [Maria – przyp. red.] była rodzoną siostrą Kunegundy Siwiec. Miała siedem siostr. Braci miała trzech”. Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 1.

<sup>43</sup> Wawrzyniec urodził się 10 sierpnia 1859 r. *Księga Chrzstów*, t. VI, s. 57, nr 79, APAS.

<sup>44</sup> Franciszka urodziła się 4 października 1861 r. *Księga Chrzstów*, t. VI, s. 90, nr 83, APAS.

<sup>45</sup> Teresa urodziła się 18 października 1863 r. *Księga Chrzstów*, t. VI, s. 122, nr 97, APAS.

<sup>46</sup> Maria urodziła się 25 marca 1865 r. *Księga Chrzstów*, t. VI, s. 150, nr 34, APAS.

<sup>47</sup> Katarzyna urodziła się 19 listopada 1866 r. *Księga Chrzstów*, t. VI, s. 176, nr 100, APAS.

<sup>48</sup> Zofia urodziła się 19 kwietnia 1868 r. *Księga Chrzstów*, t. VII, s. 12, nr 26, APAS.

<sup>49</sup> Anna urodziła się 27 lipca 1870 r. *Księga Chrzstów*, t. VII, s. 49, nr 81, APAS.

<sup>50</sup> Bliźnięta Ignacy i Regina urodziły się 4 sierpnia 1873 r. *Księga Chrzstów*, t. VII, s. 92, nr 69; t. VII, s. 93, nr 70, APAS.

<sup>51</sup> Kunegunda urodziła się 28 maja 1876 r. *Księga Chrzstów*, t. VII, s. 134, nr 48, APAS.

<sup>52</sup> Michał urodził się 26 grudnia 1881 r. *Księga Chrzstów*, t. VIII, s. 36, nr 116, APAS.



W drzwiach rodzinnego domu Siwców: Michał, Anna Leśniak  
(siostrzenica Kunegundy), Zofia, Kunegunda

się w godzinach przedpołudniowych, chrzczono go jeszcze tego samego dnia w kościele parafialnym w Suchej Beskidzkiej. Tak było w przypadku Wawrzyńca, Franciszki, Marii, Zofii, Anny i Kunegundy. Gdy poród nastąpił po południu i czas nie pozwalał na ponaddwugodzinną wyprawę furką góralską do kościoła, chrzciny odbywały się zaraz następnego dnia. Tak było w przypadku Teresy, Katarzyny, bliźniąt Ignacego i Reginy oraz Michała.

Motyw religijny nie był zapewne jedynym, z powodu którego tak postępowano. Brano także pod uwagę zagrożenie życia. Śmiertelność wśród rodzących kobiet oraz niemowląt, spowodowana biedą, różnymi chorobami, złymi warunkami higienicznymi i sanitarnymi, komplikacjami przy porodach, była znaczna. Rolę położnych pełniły zazwyczaj kobiety z wioski, mające już w tej materii doświadczenie. Rodzącą się Kunegundę przyjęły ręce Anny Siwiec, krewnej z rodziny, która jeszcze tego samego dnia stała się jej matką chrzestną<sup>53</sup>. Szafarzem sakramentu był ks. proboszcz Józef Procner<sup>54</sup>.

We wspomnieniach mieszkańców Stryaszawy, z czasów Siwców, nie brakuje wzmianek o różnych dramatach związanych z narodzinami dzieci. Teresa, siostra Kunegundy, żyła zaledwie pięć miesięcy<sup>55</sup>. „Ja urodziłam się 31 października 1900 r. – wspomina Stefania Zachura – a chrzczona byłam 1 listopada, we Wszystkich Świętych, bo moja mama była chora i bali się, że możemy obie

---

<sup>53</sup> Uwagi odnotowane przy Kunegundzie w *Księdze Chrzstów*, t. VII, s. 134, nr 48, APAS.

<sup>54</sup> Ks. Józef Procner, ur. 6 lutego 1826 r. w Podgórzu k. Krakowa, zm. 10 listopada 1905 r. w Suchej Beskidzkiej, proboszcz parafii w Suchej Beskidzkiej w latach 1873–1905.

<sup>55</sup> Zmarła 19 lutego 1864 r. *Testimonium mortis*, sygn. T1/2–3/6, ABPKPKB.

umrzeć”<sup>56</sup>. „Moja mama – opowiada z kolei Helena Leśniewska – umarła przy porodzie następnego dziecka. Ja wówczas miałam półtora roku”<sup>57</sup>. Inny dramat rozegrał się w rodzinie pewnego gospodarza<sup>58</sup>, który na skutek nadużywania alkoholu doprowadził dom do wielkiej biedy. Jego żona „była w ciąży i miała rodzić. Poród był bardzo skomplikowany, przywieźli lekarkę. Ona nie była przygotowana i robiła nacięcia zwykłym nożem kuchennym. Dziecko umarło, a matka dostała zakażenia i zabrano ją do Krakowa, do kliniki. Tam umarła. To była przykra sprawa. Wina była lekarki”<sup>59</sup>.

W dziesiątym roku życia<sup>60</sup>, tak jak większość stryszawskich dzieci, Kunegunda przystąpiła do Pierwszej Komunii św. w kościele parafialnym w Suchej Beskidzkiej. W ówczesnym jednak czasie nie prowadzono księgi odnotowującej ten sakrament, stąd też nie zachowała się dokładna adnotacja o dniu wydarzenia. Sakrament bierzmowania przyjęła natomiast 3 września 1897 r. z rąk ks. bpa Jana Puzyny, również w kościele parafialnym, wraz z czwórką swego rodzeństwa. Anna przyjęła imię Marianna, Michał imię Jan, Regina imię Katarzyna, Kunegunda imię Mariana, a Zofia imię Wiktoria<sup>61</sup>.

Z jedenastu dzieci Siwców jedynie trójka założyła własne rodziny. Maria, Katarzyna i Anna wyszły za mąż<sup>62</sup>, reszta

---

<sup>56</sup> Stefania Zachura (ur. Stryszawa-Biłki, 1900), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2C/28, ABPKPKB.

<sup>57</sup> Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 1.

<sup>58</sup> Ze względu na dobro osoby, jej imię i nazwisko zachowano w tajemnicy.

<sup>59</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 2.

<sup>60</sup> Oświadczenie wydane przez kancelarię parafii św. Anny w Stryszawie, sygn. T1/3, ABPKPKB.

<sup>61</sup> Dokument potwierdzający przyjęcie Sakramentu Bierzmowania, wydany przez ks. proboszcza Parafii św. Anny w Stryszawie. Sygn. T1/2–26, ABPKPKB.

<sup>62</sup> Maria nosiła po mężu nazwisko Ponikiewska, Katarzyna nazwisko Leśniak, a Anna nazwisko Pochopień.

„żyjąc razem i dożywając przeważnie późnego wieku – pisał ks. Bartkowski – opuszczała dom dopiero wtedy, kiedy przyszło przenieść się *in aeterna tabernacula* (do wiecznych przybytków). Ojciec podobno niebardzo był zadowolony ze starokawalerstwa i staropanieństwa swych dzieci, ale ostatecznie ani do żeniaczki, ani do zamążpójścia nie zmuszał”<sup>63</sup>. Trudno wyrokować o motywach tych życiowych decyzji podjętych przez większość rodzeństwa. Wydaje się, że w niektórych przypadkach mógł decydować los. Po prostu nie znalazła się osoba, która by pokochała i chciała związać się na całe życie, zakładając rodzinę. Bardzo wyraźny jest także motyw religijny. Czy to z wyboru, czy z konieczności, swoją samotność wszyscy starali się ofiarować Bogu.

Całe rodzeństwo, z wyjątkiem Ignacego, zmarło na rodzinnej ziemi. Według świadectwa Marii Janik, podczas pierwszej wojny światowej Ignacy był w wojsku wraz z jej ojcem Janem. Ten po powrocie opowiadał, że brat Kunegundy zginął w 1914 r. nad rzeką Pijawa w Bośni i Hercegowinie<sup>64</sup> z głodu i wycieńczenia.

Najstarszy z braci, Wawrzyniec, woził w lesie drzewo. Uchodził za człowieka niebywale silnego i zwinnego. Pewnego razu „przedźwignął się i coś mu uderzyło do mózgu”<sup>65</sup>. W wiosce zaczęto uważać go za nawiedzonego. Niektórzy odczuwali nawet lęk przed nim. Izolowany przez współziomków z powodu swego upośledzenia, w rzeczywistości był człowiekiem dobrym, nierobiącym

---

<sup>63</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 2–3.

<sup>64</sup> Notatka w dokumentach personalnych rodzeństwa Siwców, sygn. T1/2–8/18, ABPKPKB.

<sup>65</sup> Michał Siwiec, wspomnienia, s. 1.

nikomu krzywdy. „Ignac, Wawrzyn i najmłodszy Michał – wspomni po latach Aniela Ponikiewska – oni trzej byli bardzo dobrzy”<sup>66</sup>.

Z całej trójki braci najbardziej znanym i lubianym w wiosce był Michał – człowiek średniego wzrostu, szczupły, ciemny z krótkim wąsikiem. Chociaż uchodził za osobę powolną, był utalentowanym bednarzem, stolarzem i cieślą. Otwarty na ludzi, uczciwy, lubił czytać i słuchać muzyki, szczególnie gry na instrumentach dętych. Jeździł więc często na odpusty do Kalwarii Zebrzydowskiej i do Krakowa, by po powrocie opowiadać o swoich wrażeniach<sup>67</sup>. „Był bardzo uczynny – opowiada Helena Leśniewska. Gdy wiedział, że u nas nie ma co jeść, to zabierał ze swego domu chleb z masłem, czy mąkę i przynosił nam. Robił to jakby po kryjomu. On nie lubił nowych rzeczy. Nie lubił, aby na niego zwracano uwagę. Gdy miał nowe spodnie, to najpierw je wygniół, aby nie wyglądały jak nowe, a dopiero potem je zakładał”<sup>68</sup>. Zmarł 28 sierpnia 1959 r. jako ostatni z rodzeństwa Siwców<sup>69</sup>.

Zofia, pozostająca razem z Kunegundą i Michałem w rodzinnym domu, była osobą cichą i małomówną. Gdy ktoś z obcych przychodził do Siwców, usuwała się do swojego pokoju. „Tak się odsuwała w kątek, jakby jej nie było”<sup>70</sup>. To jej na pozór dziwne zachowanie nie wynikało z jakiegoś kompleksu. Nielicznie osoby, które miały okazję poznać ją bliżej, odkrywały, że była człowiekiem „bardzo wewnętrznym”. „Gdy zachorowała – wspomi-

---

<sup>66</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 1.

<sup>67</sup> Michał Siwiec, wspomnienia, s. 2.

<sup>68</sup> Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 3.

<sup>69</sup> *Testimonium mortis*, sygn. T1/2–10/24, ABPKPKB.

<sup>70</sup> Iwona Kosińska CR (ur. Warszawa, 1911), wspomnienia (1987), s. 2, sygn. T2B/3, ABPKPKB.

na Franciszka Bartkowska – odjęło jej mowę. Chorowała krótko. Na śmierć zaopatrywał ją chyba ks. Tadeusz Gogolewski<sup>71</sup>. Przy konającej Zofii był mój brat – ks. Bronisław Bartkowski, parę siostr zmartwychwstanek, Hanusia Leśniak. Modlili się za konających, gdy nagle na twarzy Zofii uwidocznił się zachwyt, wpatrzyła się w jeden punkt i z tym zachwytem w oczach i na twarzy zmarła, wydając westchnienie zachwytu i zdziwienia”<sup>72</sup>. Sama Kunegunda śmierć Zofii opowiedziała w kilku zdaniach, dodając jednak coś, czego nikt z obecnych przy konającej nie mógł się nawet domyślać. „Po śniadaniu, gdy goście poszli i ja sprzątnęłam – wspomina siostra Blanka Skorupińska CR – poszłam do Kundusi. Ona zapytała mnie: Siostrzycko, czy siostrzycka była przy śmierci Zośki? Powiedziałam, że nie byłam jak Zofia umierała, bo musiałam obsługiwać gości. A Kundusia powiedziała: Taką miała śliczną śmierć! Wie siostrzycka jak to było? Ona w zachwycie umarła. Zrobiła u...u...u...! I tylko przez czyściec musnęła... i już była u Pana Jezusa! Tak do mnie powiedziała Kundusia o Zosi”<sup>73</sup>.

---

<sup>71</sup> Ks. Tadeusz Gogolewski, ur. 11 lipca 1921 r. w Ciechanowie, wyświęcony na kapłana 16 kwietnia 1950 r. w Warszawie, zm. 14 września 2003 r. w Warszawie.

<sup>72</sup> Franciszka Bartkowska (ur. Lidzbark Welski, 1926), wspomnienia (1989), s. 5, sygn. T2C/11, ABPKPKB.

<sup>73</sup> Blanka Skorupińska CR (ur. Biała Góra, 1907), wspomnienia (1987), s. 7, sygn. T2B/8, ABPKPKB.

## DOM RODZINNY

Można nieraz usłyszeć: „Pokaż mi jak mieszkaś, a powiem ci, kim jesteś”. Miejsce, w którym człowiek mieszka, nie objawia o nim całej prawdy, ale z pewnością odsłania coś z jego tajemnicy. Wygląd i wyposażenie domu rodzinnego, tworzące w każdym przypadku niepowtarzalny klimat, mają niemały wpływ na osobowość dorastającego w nim dziecka. Jak zatem wyglądał dom dziecięcych i młodzieńczych lat Kunegundy?

Dom Siwców był klasyczną dymną chatą góralską. Michał Siwiec, który w dzieciństwie często zachodził tam w gošcinę, zapamiętał liczne szczegóły dotyczące samego budynku i jego wyposażenia. „Dom Siwców był bardzo skromny. Jak pamiętam, była w nim duża kuchnia z dymnym piecem. Przez to było w niej ciemno. Belki, z których zbudowany był dom, były okopcone i czarne, ale przez to bardzo dobrze zakonserwowane. Dym wylatywał z paleniska przez okap, nad którym był dymnik, to jest zatykany taką klapą otwór w suficie. Później dopiero, około 1930 roku, mój szwagier, malarz, Władysław Front, który wiele rzeczy umiał robić, zrobił im kuchnię z cegły, z płytą kuchenną na fajerki. Ale w czasach mojego dzieciństwa, gdy ja biegałem do Siwców, był u nich dymny piec w kuchni. Nad paleniskiem był taki trójnóg, nad którym wieszali miedziany kociołek, w którym gotowało się strawę. Pieca

do pieczenia chleba wtedy nie było. Nie było przez to chleba, a tylko na płaskich kamieniach paleniska wypiekało się takie placki, przypominające podplomyki, tylko dużo większe. Zresztą wtedy najczęściej jadło się na śniadanie... na obiad czy kolacje różne zupy. Jadało się wiele nabiału i potraw z mąki czy mleka. Na śniadanie były zacierki z dodatkiem mleka. Chleba się mało używało. Ludzie skromniej żyli niż dziś, dużo pracowali, ale byli pogodniejsi i zdrowsi...

Oprócz kuchni, w domu Siwców, były, jak pamiętam, pokoje. Największy pokój był ten, w którym mieszkała Kundusia. W tym pokoju był *kachel*. To taki piec z okrągłego kamienia. Przylegał on do ściany kuchni i połączony był z paleniskiem w taki sposób, że ciepło z paleniska przechodziło przez ten piec ogrzewając kamienie, zaś dym wracał do paleniska i wychodził przez dymnik... Była też duża sień, która łączyła kuchnię z częścią gospodarczą. U nich sień ta łączyła się z owczarnią, tak że nie trzeba było wychodzić na dwór, aby obrządzić owce. Trudno było przez to utrzymać czystość. Ale, jak pamiętam, to w pokoju Kundusi było czysto. Mniejsze pokoje nazywało się wtedy komorami. Nie mówiło się pokój, lecz komora”<sup>74</sup>.

Dodatkowych szczegółów dostarczają inne opisy. „Sam budynek – wspomina Stefania Siwiec – budowany był z belek ciosanych siekierą i uszczelnianych słomianymi warkoczami i mchem. Belki takie bardzo długo mogą się utrzymać w stanie zdrowym... Kiedy ja poznałam Kundusię, to jest w 1932 r., to owiec już nie mieli, a owczarnia była przerobiona na warsztat bednarski, gdzie pracował Michał”<sup>75</sup>. Zanim u Siwców pojawiła się lampa naftowa,

---

<sup>74</sup> Michał Siwiec, wspomnienia, s. 1–2.

<sup>75</sup> Stefania Siwiec, wspomnienia, s. 1.



Dom rodzinny Śiwców w zimowej szacie, około 1939 r.

najpierw oświetlali dom betelkami<sup>76</sup>. Były to specjalnie suszone, smolne szczyпки sosnowe lub jodłowe, rozszczepione u góry, a zaciosane u dołu. Tłąc się, dawały niewielki żar, który lekko rozświeślał domowe mroki. W latach przedwojennych, zamiast betel, używali już kaganka na masło. Nie było w nim knota, lecz sznurek lniany lub konopny.

---

<sup>76</sup> Maria Janik, wspomnienia, s. 5.

## PRACA I ODPOCZYNEK

W pamięci najstarszych mieszkańców Siwcówki nie zachowały się żadne wspomnienia z dziecięcych lat Kunegundy. Przypuszczalnie nie wyróżniała się z grona innych dzieci, włączanych dość wcześnie do prac przy gospodarstwie i w polu. Życie ówczesnej Stryzawy i jej siedlisk wyznaczał niezmienny rytm ciężkiej tygodniowej pracy, przeplatany niedzielnym i świątecznym odpoczynkiem.

Podobnie jak jej rówieśnicy, Kunegunda rozpoczynała od prostych prac, pomagając starszym. Z każdym kolejnym rokiem powierzano jej poważniejsze obowiązki, a więc i większą troskę o rodzinę. Dzieci dojrzewały przez to znacznie szybciej do odpowiedzialnego, dorosłego życia. Kunegunda pracowała w polu i w domu. Z pola, które w jej czasach obrabiano motykami, nosiła siano, kartofle, zboże, buraki – wszystko to na plecach, w płachtach albo w koszach. Paśla bydło i owce, siała zboże, doiła krowy, pomagała matce przy pracach kuchennych.

Zanim w Siwcówce wykopano pierwszą studnię, po wodę chodziła w dół rzeki Stryzawki. „Aby napoić bydło – wyjaśnia Aniela Ponikiewska – i dla potrzeb domowych oraz mycia, trzeba było na nosidłach zawieszonych na szyi wieszać dwa wiadra i codziennie przynieść dwa-

dzieścia wiader. To była straszna mordęga. I tak było odkąd pamiętam”<sup>77</sup>. Chcąc wyobrazić sobie tę mordęgę należy zaznaczyć, że wiadra były wówczas drewniane. „W domu wszystkie naczynia do wody czy mleka były zrobione z drewnianych klepek – dodaje Stefania Siwiec. Były ciężkie, niewygodne i trudne do wymycia. Dzieci też się kąpało w podłużnych, drewnianych wannach z deszczulek. Ściągane to było wiklinowymi albo blaszanymi obręczami”<sup>78</sup>.

Bardzo trudnym okresem życia dla mieszkańców Stryszawy okazały się lata pierwszej wojny światowej. Wraz z jej wybuchem, w 1914 r., w wiosce pojawiło się wojsko austriackie, które na potrzeby działań wojennych zarekwizowało bydło, konie, zboże i wszelką żywność. Wcielono też do wojska młodych mężczyzn, a wśród nich brata Kunegundy, Ignacego. Nastąpił ciężki głód. Wraz z nim przyszedł epidemie czerwoności, tyfusu i hiszpanki. Możliwe, że któraś z nich przerwała życie Wiktorii, matki Kunegundy – zmarła 8 października 1916 r. w Siwcówce<sup>79</sup>, a ciało złożono do grobu na stryszawskim cmentarzu.

Na barkach kobiet spoczęła wówczas cała praca w polu i troska o to, by utrzymać domostwa. „Podczas wojny austriackiej – wspomina Marianna Steczek – w Stryszawie nie było koni, wszystkie zabralo wojsko. Młodych mężczyzn też zabrali do wojska. Co przychodziło jakie wojsko, to brało, co się dało. Zabrali konie, zboże, żywność i co im w ręce wpadło. We wsi pozostali starcy, kobiety, dziewczęta i dzieci. Pola uprawiało się motykami, a brony ciągnęło się ręcznie. Była to praca bardzo ciężka, wymagająca

---

<sup>77</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 8.

<sup>78</sup> Stefania Siwiec, wspomnienia, s. 3.

<sup>79</sup> *Księga zmarłych*, t. VI, s. 137, nr 51, APAS.

wielkiego wysiłku. Pracowało się tu od czwartej godziny rano do zmroku”<sup>80</sup>.

Pracę przerywano w południe na posiłek, który w domu Siwców był równie skromny, jak u pozostałych rodzin. „Gdy robiliśmy u Siwców w polu – opowiada Maria Janik – a przyszła pora obiadu, to szliśmy do nich, do domu. Siadaliśmy do obiadu razem. Na stole stały w dużej glinianej misie ziemniaki z dymnego pieca. Do nich wlewano zsiadłe mleko. I taki to był obiad. Każdy sięgał do misy drewnianą łyżką. Wszyscy jedli z jednej misy”<sup>81</sup>.

Do obowiązków Kunegundy należało również wiele prac typowo kobiecych, jak chociażby pranie pościeli i bielizny nad rzeką. Była to okazja do spotkań w kobiecym gronie, wspólnych śpiewów i wzajemnego umacniania się w trudach niełatwej codzienności. Rytuał prania opisuje w detalach Michalina Wala. „Do prania nikt nie używał mydła. Prało się inaczej niż dziś. Popiół bukowy, zagotowany z wodą, odstawiało się do odstania. Wodę odlewało się powoli, aby nie dostał się popiół. Woda taka była miękka i śliska. Do tej wody dosypywało się trochę sody i wkładało do niej pościel i bieliznę. Bielizna, tak jak pościel czy obrusy, była płócienna. Potem kijanką biło się mokre kawałki na płaskim kamieniu, koło rzeki. Trochę się tarło na drewnianej tarce i wypłukiwało nad rzeką. Woda w rzekach była czysta. Potem rozkładało się wyżętą pościel czy bieliznę na żerdzi i wystawiało na słońce, polewając wodą, gdy podeschło. Powtarzało się tak parę razy. Słońce wybielało len. Potem składało się w kostkę i biło kijanką. To było takie wstępne prasowanie. Pranie w rze-

---

<sup>80</sup> Marianna Steczek (ur. Stryszawa-Jurki, 1908), wspomnienia (1995), s. 2, sygn. T2C/21, ABPKPKB.

<sup>81</sup> Maria Janik, wspomnienia, s. 5.

ce to była ciężka praca, ale wesoła, śpiewało się i waliło kijankami, aż echo się rozchodziło. Ludzie byli pracowici, nie leniwi, umieli pracować i umieli się cieszyć”<sup>82</sup>.

Prawie przy każdym domu hodowano len, a wykonany z niego materiał uważano za bardzo zdrowy. Domowym sposobem, to znaczy ręcznie, szyto z niego „pościel, sukienki, bieliznę spodnią i wierzchnią, koszule męskie i bluzki”<sup>83</sup>. Kunegunda знаła technikę obróbki lnu. Matki przekazywały ją swoim córkom, tak jak same nauczyły się jej od swoich matek. Len moczono, międlono, przędzono z niego nici, a następnie tkano cienkie tkaniny. Hodowano też konopie, z których kręcono sznury i wykonywano worki. Przędzono także wełnę i wyprawiano skóry, z których szyto kożuszk i serdaki.

Długie lata ciężkiej pracy, troski o rodzinę i dom pozostawiły na ciele Kunegundy liczne ślady. Nosiła je na barkach, stopach i kolanach. Najwięcej było ich jednak na rękach. Ich popękana i twarda skóra stanowiła żywy zapis codziennego trudu. Tym zmaganiom towarzyszyła jednak głęboka wiara w sens, jaki Stwórca nadał ludzkiemu wysiłkowi.

Dni pracy, angażujące ogromne ilości energii, przeplatały się z dniami odpoczynku. Niedziele i święta stwarzały okazję do innego spojrzenia na życie – od strony ducha i relacji towarzyskich. Po powrocie z niedzielnej Mszy św. pozostałą część dnia wypełniano na różny sposób. Niektórzy odwiedzali swoich sąsiadów. Inni przesiadywali godzinami w karczmach, trwoniąc przy alkoholu i grze w karty z trudem zarobione pieniądze i inwentarz, a bywało, że

---

<sup>82</sup> Michalina Wala, wspomnienia, s. 2.

<sup>83</sup> Tamże.

nawet całe morgi pola. Możliwości takiego spędzania czasu były olbrzymie, ponieważ za czasów młodości Kunegundy w wiosce i jej siedliskach było kilkanaście karczm<sup>84</sup>.

Istniały jednak alternatywne sposoby spędzania wolnego czasu. Dużym zainteresowaniem – zarówno wśród stryszawskiej młodzieży, jak i starszego pokolenia – cieszyło się chodzenie „na muzykę”. Pod tym słowem kryły się tańce i śpiewy organizowane w prywatnych domach. Były to spotkania bez alkoholu, czasami z minimalną jego ilością. Na takiej „muzyce” bywała nieraz w młodzieńczym wieku Kunegunda<sup>85</sup>. „Młodzież schodziła się na zabawy – wspomina Michalina Wala. Nikt nie przeszedł koło starszego, żeby nie pozdrowił go słowami Pochwalony Jezus Chrystus, nie zagadał, nie uśmiechnął się. Na zabawie wszyscy byli skromnie ubrani, ale bardzo weseli. Był taki starszy kawaler Antoni Świerkosz, on grał na harmonii, a my tańczyliśmy. Przychodzili też starsi z żonami, śpiewali różne piosenki, tańczyli. Wszyscy bardzo ładnie się bawili, bez wódki. Byli weseli, więc nie musieli pić, by nabrać humoru. Często tańczyło się boso, bo przed wojną mało kto miał tutaj buty, a jeśli nawet miał, to bardzo je szanował”<sup>86</sup>.

---

<sup>84</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 2.

<sup>85</sup> Maria Front (ur. Stryszawa-Siwcówka, 1935), wspomnienia (1988), s. 2, sygn. T2C/6, ABPKPKB.

<sup>86</sup> Michalina Wala, wspomnienia, s. 1.

## NAUKA CZYTANIA I PISANIA

**D**zieciństwo Kunegundy nie znało nauki w szkole. Szkół w tamtym czasie w Stryszawie nie było. W wiosce mieszkał jednak światlejszy góral, umiejący czytać i pisać. Niektórzy rodzice posyłali do niego dzieci, by przekazał im swe umiejętności. Nauka odbywała się w jego domu, w zimowe popołudnia, gdy nie było pracy w polu<sup>87</sup>, i to nie zawsze regularnie.

Początkowo nieliczni rodzice posyłali swoje dzieci na naukę czytania i pisanie. W umysłach wielu z nich zadomowił się pogląd, że jak tylko dzieci zaczną się uczyć, przestaną szanować starszych, a umiejętność czytania sprowadzi je na złe drogi. Nawet gdy w Stryszawie zaczęto organizować pierwsze szkoły ludowe, edukacja najmłodszego pokolenia szła opornie. Dzieci garnęły się do książek, jednak często na ich drodze stawały poglądy rodziców. „Kiedy się urodziłam – opowiada Maria Wojtyłko – moi rodzice mieli już dzieci, byli ubogimi ludźmi. Natomiast moja ciocia nie miała dzieci, a powodziło im się dobrze. Za jej namową moi rodzice zgodzili się dać mnie cioci, abym była u nich za ich dziecko. Kiedy trochę podrosłam, to już mogłam pomagać. Praca wtedy była bardzo ciężka i było jej dużo. Przez to nie mogłam się niczego

---

<sup>87</sup> Wiktoria Janik (ur. Stryszawa-Siwcówka, 1913), wspomnienia (1988), s. 5, sygn. T2C/4, ABPKPKB.



Rodzeństwo Siwców: Zofia, Michał, Kuneğunda

nauczyć, choć bardzo mnie ciągnęło do tego, aby się uczyć. Na Sarlejówce, u Sarleja, była izba, gdzie nauczyciele uczyli dzieci. Wtedy jeszcze osobnej szkoły nie było. Uczono w wiejskich chałupach. Ja chodziłam tylko dwa lata do Sarleja, zaczęłam też trzecią klasę, ale jej nie skończyłam. Ciocia nie bardzo rozumiała potrzebę uczenia się dzieci. Pracy w domu było mnóstwo, no i tak robota odciągała mnie, a jej było od świtu do nocy. Nikt tak się dziećmi nie przejmował jak dziś. Dzieci od wczesnych lat pracowały, często ponad siły”<sup>88</sup>.

Z liczego rodzeństwa Siwców umiejętność czytania i pisania nabył Michał<sup>89</sup>. Pasąc krowy, zaszywał się często z jakąś książką w ustronne miejsce i czytał. Jeśli pozwalał na to czas, czytywał na głos swoim domownikom<sup>90</sup>. Gdy w domu zostały już tylko Zofia i Kunegunda, i z racji wieku oraz chorób nie wychodziły do prac polowych, wspólna lektura książek stała się bardziej regularnym elementem rodzinnego rytuału.

Czytać i trochę pisać<sup>91</sup> nauczyła się również Kunegunda. Wskazuje na to fragment listu Józefa Czerneckiego, kleryka seminarium diecezjalnego, który pisał do Kunegundy: „Napisz coś Kundusiu od siebie i poślij w liście, jak tatuś mój będą do mnie pisać. Możecie nieraz napisać obie z Marysią, a tatuś zaadresuje kopertę i będzie dobrze. Częściej mi coś obie piszcie, bo wiecie, że dużo nas łączy

---

<sup>88</sup> Maria Wojtyłko, wspomnienia, s. 1.

<sup>89</sup> „On umiał czytać i pisać”. Michał Siwiec, wspomnienia, s. 2.

<sup>90</sup> Tamże, s. 3.

<sup>91</sup> W archiwaliach badanych dla potrzeb niniejszej publikacji nie znaleziono żadnych tekstów czy pojedynczych zdań napisanych przez Kunegundę ani nawet jej własnoręcznych podpisów. Jednak w wypisie aktu notarialnego z 11 października 1919 r., sporządzonego w kancelarii notariusza Adama Świtlika w Suchej Beskidzkiej (L. Rep. 626), zaznacza się, że Kunegunda Siwiec oryginał tego aktu podpisała *m.[anu] p.[ropria]*, tj. własnoręcznie.

wspólnych celów i bożych zamiarów”<sup>92</sup>. Jeśli nawet taką umiejętność posiadała, to z treści listu można też wynioskować, że nieczęsto z niej korzystała. Proste życie stryszawskiej społeczności nie wymagało od niej pisarskiej aktywności i nie stwarzało okazji do jej doskonalenia. Wydaje się, że umiejętność ta, niećwiczone, zanikła z biegiem lat lub zachowała się jedynie w formie szczątkowej. Wśród mieszkańców wioski uchodziła więc za osobę niepiśmieną, a ks. Bartkowski, który jako jej spowiednik i duchowy kierownik znał ją bardzo dobrze, zanotował: „Ponieważ Kundusia poza umiejętnością czytania z całej sztuki pisania opanowała jedynie tyle, że umiała się podpisać, zacząłem sam robić notatki z jej wypowiedzi”<sup>93</sup>.

Kunegunda, Michał i Zofia, ostatni z rodzeństwa Siwców, mówili na co dzień gwarą beskidzką, trochę jednak inną od języka swoich rodziców i dziadków. Należeli do młodszego pokolenia stryszawian, którego język przyjął już sporo współczesnych słów i pomimo obecności różnych gwarowych powiedzeń, stał się bardziej zrozumiały dla przyjezdnych. „Kundusia i jej domownicy mówili gwarą – wspomina pochodząca z poznańskiego siostra Blanka Skorupińska CR – ale tak jakoś bardzo zrozumiale. My rozumieliśmy wszystko. Mieszkańcy osiedla mówili tak, że nie zawsze ich się rozumiało. Kundusia miała gwarowe powiedzenia, ale bez trudu się ją rozumiało”<sup>94</sup>.

Modlitwę i życie sakramentalne Siwców uzupełniała regularna lektura katolickich książek i czasopism. Nie-

---

<sup>92</sup> List nie posiada ani daty, ani też wzmianki o miejscu, w którym powstał. ARZDK.

<sup>93</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 10.

<sup>94</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 1.

które książki Michał i Kunegunda pożyczali z biblioteki wadowickich karmelitów bosych<sup>95</sup>, a inne, po wspólnych konsultacjach, decydowali się zakupić. W ten sposób pojawiła się niewielka, prywatna biblioteczka, przy pomocy której rodzeństwo poznawało tajniki życia duchowego, a Kunegunda dodatkowo uzupełniała i doskonaliła wiedzę katechetyczną zdobytą na kursach sidziniarskich. W domu znajdowała się też spora liczba czasopism katolickich<sup>96</sup>, między innymi „Posłaniec Matki Bożej Saletyńskiej”, „Chorągiew Maryi”, „Głos Karmelu” i „Posłaniec Serca Jezusowego”. Niektóre z nich były przez Siwców prenumerowane<sup>97</sup>, a inne nabywane z różną regularnością podczas wyjazdów do Krakowa, Kalwarii Zebrzydowskiej czy Wadowic.

---

<sup>95</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 4.

<sup>96</sup> *Wykaz prasy katolickiej – własność Kunegundy Siwiec i jej rodzeństwa*, sygn. T5, ABPKPKB.

<sup>97</sup> „Michał prowadził prenumeratę katolickich pism dla siebie i innych. Pamiętam, że była to prenumerata „Posłańca Matki Bożej Saletyńskiej”. Kiedy przyszła przesyłka z *Posłańcem*, to on sam chodził po domach i roznosił go”. Michał Siwiec, wspomnienia, s. 2.

## PRZEŁOMOWE KAZANIA

Aż do 1894 r. Stryszawa nie posiadała swojej własnej świątyni. W niedziele i święta Siwcowie wraz z innymi mieszkańcami wioski i jej licznych siedlisk udawali się do odległych kościołów. Niektóre rodziny szły do Suchoj Beskidzkiej, inne do Lachowic. Drogi wiodły góorskimi ścieżkami i dla wielu starszych osób były nie do pokonania. Gdy trafiły się mroźne i śnieżne zimy, takie wyprawy były zupełnie niemożliwe. W domu Siwców, dla których niedziela nie mogła się obejść bez Mszy św., starano się wszystko tak zorganizować, aby zostawał tylko chory i ten, kto musiał się nim opiekować oraz doglądać dobytku, to znaczy napoić i nakarmić owce, bydło, domowe ptactwo. Bywało jednak, że i najlepsze chęci nie pomogły, gdy natura okazywała swoje najgroźniejsze oblicze.

Sytuacja zmieniła się na lepsze, gdy po dwóch latach budowy poświęcono w 1894 r. nowy kościół w Stryszawie, pod wezwaniem św. Anny<sup>98</sup>. Co prawda władze austriackie zezwoliły jedynie na wybudowanie kaplicy cmentarnej, jednak stryszawianie nie wypuścili z ręki raz złapanej okazji i postawili okazały, jak na ówczesne warunki, ceglany kościół. Na szczęście dla nich austriaccy urzędnicy nie interesowali się realizacją wydanego pozwolenia. Chociaż kościół był już znacznie bliżej, to jednak do czasu ustano-

---

<sup>98</sup> *Beskid Żywiecki. Przewodnik*, s. 438.

wienia w nim samodzielnej parafii pełnił funkcję jedynie kaplicy dojazdowej, w której Mszy św. nie sprawowano w każdą niedzielę. Ponadto drogi wciąż były złe i kamieniste. „Z Siwcówki ludzie przechodzili koło naszego domu do kościoła parafialnego w Stryszawie – wspomina Ludwika Janik – i Kundusia też zawsze przechodziła koło nas. Wszyscy chodzili boso, a trzewiki czy buty zakładali dopiero koło kościoła”<sup>99</sup>. „Przedtem nie zawsze było jak iść do kościoła – dodaje Wiktoria Gancarz. Dróg nie było, tylko polne, kręte i wyboiste ścieżki. Do kościoła parafialnego kilka kilometrów, odzieży i butów brak. Ktoś musiał pozostać zawsze w domu, bo inwentarz nie może być głodny. Gdy były dwie osoby, to czasem trudno było iść, a gdy w zimie zasypał drogi śnieg, to odcinał Rostoki czy inne siedliska od świata”<sup>100</sup>.

W 1896 r. w Stryszawie powstała samodzielna parafia. Z tej okazji jej pierwszy proboszcz, ks. Franciszek Lip-tak<sup>101</sup>, pochodzący z Białki Tatrzańskiej, zorganizował misje parafialne. Dla Kunegundy, która kończyła wówczas dwudziesty rok życia, jej rodziny i innych mieszkańców wioski, było to niezapomniane wydarzenie. O duchowe odnowienie nowej parafii został poproszony Sługa Boży, ojciec Bernard Łubieński<sup>102</sup>, redemptorysta<sup>103</sup>. Ten znany kaznodzieja ludowy prowadził niezmordowaną działalność w Galicji, Wielkopolsce i na Pomorzu. Od czasu ataku paraliżu był kaleką i musiał chodzić z laską, stąd

---

<sup>99</sup> Ludwika Janik, wspomnienia, s. 1.

<sup>100</sup> Wiktoria Gancarz (ur. Stryszawa-Rostoki, 1913), wspomnienia (1988), s. 3, sygn. T2C/9, ABPKPKB.

<sup>101</sup> Stefania Zachura, wspomnienia, s. 3.

<sup>102</sup> Ojciec Bernard Łubieński, ur. 9 grudnia 1864 r. w Guzowie, wyświęcony na kapłana 29 grudnia 1870 r. w Akwizgranie, zm. 12 września 1933 r. w Warszawie.

<sup>103</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 3.

nazywano go „kulawym misjonarzem”<sup>104</sup>. Jako kaznodzieja stawiał w głoszonych kazaniach wysokie wymagania swoim słuchaczom. Gdy pojawił się w Stryśzawie, na jego nauki przychodziły tłumy. Jedną z uczestniczek misji, Stefania Zachura, podsumowała je krótko: „były to ostre kazania”<sup>105</sup>.

Nauki z pewnością przyczyniły się do poważnego rachunku sumienia niejednego ze stryśzawskich górali, a dla samej Kunegundy okazały się pierwszym życiowym przełomem. Podjęta przez nią po zakończeniu misji decyzja wskazuje na jakąś szczególną łaskę, która została jej wówczas udzielona – postanowiła całkowicie i na zawsze poświęcić się Bogu<sup>106</sup>. Nie wybrała jednak żadnego z ówczesnych zgromadzeń zakonnych. Nie zmieniła miejsca zamieszkania ani dotychczasowych obowiązków. Pozostała osobą świecką, która za główny cel życia postawiła sobie jak najdoskonalsze spełnienie woli Bożej pośród codziennych zajęć, a także mocne związanie się z Bogiem, by nie szukać już kogokolwiek czy czegokolwiek poza Nim<sup>107</sup>.

W kontekście decyzji podjętej przez Kunegundę, we wspomnieniach kilku osób pojawia się informacja o młodym kawalerze, zabiegającym o jej rękę. Siostrzenica Kunegundy, Aniela Ponikiewska, wspomina: „W moim domu mama i tata bardzo cenili ciotkę Kundusię. Mówili, że ciotka miała starającego się o jej rękę, ale ona nie chciała się wydawać za mąż”<sup>108</sup>. Znacznie więcej informacji dostarcza Stefania Zachura: „Kundusia Siwiec dobrze się znała

---

<sup>104</sup> Tamże.

<sup>105</sup> Stefania Zachura, wspomnienia, s. 3.

<sup>106</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 3.

<sup>107</sup> Tamże.

<sup>108</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 2.

z moją mamą i moimi ciotkami. One mi mówiły, że za młodych lat Kundusia miała narzeczonego z siedliska Polańszczyki, nazywał się Wincenty Zachura. Chodził on do Kundusi, miała się za niego wydawać... Od misji zmieniła się jednak. Mówiła, że będzie Bogu służyć. Wickowi odmówiła, kazała mu iść na Boguniówkę i tam się żenić. Powiedziała mu: Idźże tam się żenić, bo ja się nie będę wydawać. On ożenił się z Agnieszką Ponikiewską, siostrą szwagra Kundusi”<sup>109</sup>.

Istnieje jeszcze jedna wersja historii z narzeczonym. Miał nim być kawaler o imieniu Stanisław, z którym Kunegunda stanowiła udaną parę taneczną podczas spotkań „na muzyce”. „Okazało się, że służąca jego rodziców zaszła z nim w ciążę. Miała dziecko – przekazuje zasłyszaną od innych historię Maria Front. Rodzice jego wypędzili tę dziewczynę. Gdy Kundusia dowiedziała się o tym dziecku, to zerwała z narzeczonym i nigdy nie chciała o nim słyszeć. Nie chciała też innych poznawać”<sup>110</sup>.

Co więc naprawdę zaszło? Z dwóch wersji prawdzie wydają się odpowiadać informacje przekazane przez Stefanię Zachurą i Anielę Ponikiewską. Historia z Wincentym Zachurą logicznie wpisuje się w decyzję pozostania osobą samotną i Bogu poświęconą, podjętą przez Kunegundę po wysłuchaniu nauk misyjnych ojca Łubieńskiego. Ponadto pochodzi od osób bardzo bliskich Kunegundzie. Ks. Bartkowski, spowiednik i duchowy kierownik Kunegundy, również sugeruje, że zasadniczym motywem jej decyzji były nauki misyjne: „Taką wróciła z owych misji Kundusia i taką pozostała do końca życia”<sup>111</sup>.

---

<sup>109</sup> Stefania Zachura, wspomnienia, s. 3.

<sup>110</sup> Maria Front, wspomnienia, s. 2.

<sup>111</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 3.

Decyzję o całkowitym oddaniu się Bogu, pociągającą za sobą rezygnację z posiadania własnej rodziny, Kunegunda rozumiała jako realizację odkrytego w sobie powołania. To, co wybrała, nie było ani kaprysem, ani życiową koniecznością, lecz głosem Boga, na który świadomie chciała odpowiedzieć. Wskazuje na to pewna humorystyczna historia, z której zwierzyła się siostrze Gregorii Bulandzie CR. „Kiedyś opowiedziała mi jedną ze swych przygód ze spowiednikiem, z czasów swojej młodości. Mówiła: Spowiednik był kulawy, miał laskę. Zapytał mnie w czasie spowiedzi: Czemuś się nie wydała? A ja powiedziałam: A czemu ksiądz się nie ożenił? Ksiądz wstał w konfesjonale i wziął do ręki laskę... ja uciekłam od konfesjonau...”<sup>112</sup>.

Biorąc kontekst całego jej życia, a także liczne wzmianki o umiławaniu przez nią cnoty czystości<sup>113</sup>, można być pewnym, że w bliżej nieznanym czasie, po misjach ojca Łubieńskiego, złożyła prywatny ślub czystości. Odtąd w jej życiu duchowym zaczęły dokonywać się gruntowne zmiany. W zewnętrznym sposobie bycia pozostała jednak osobą cichą, spokojną i skromną. Wciąż obce jej było szukanie rozgłosu i zwracanie na siebie uwagi. „Chodziła w prostych, jednokolorowych spódnicach do kostek, czarnych lub brązowych – wspomina Marianna Steczek. W prostych jednokolorowych bluzkach z długim rękawem, wypuszczonych na spódnicę. Na to miała jakiś zakieci. Jej

---

<sup>112</sup> Gregoria Bulanda CR (ur. Łontówka, 1933), wspomnienia (1991), s. 3, sygn. T2B/13, ABPKPKB.

<sup>113</sup> „Kundusia uczyła nas religii. Kazała nam modlić się o cnotę czystości. Bardzo tę cnotę ceniła”. Maria Front, wspomnienia, s. 3; „Życzę Ci przede wszystkim tej ślicznej cnocie, którą tak mile pokochałaś, a która jest największą ozdobą ludzi na ziemi żyjących, a tą jest czystość dziewicza”. List Józefa Czerneckiego do Kunegundy Siwiec, Lwów, brak daty powstania listu, s. 1, ARZDK; „Była bardzo uczulona na punkcie skromności”. Józefa Kowaliczek, (ur. Stryszawa, 1931), wspomnienia (1988), s. 1, sygn. T2A/1, ABPKPKB.

ubranie było jednolite, schludne. W dni chłodne chodziła w ciemnym ubraniu, okryta dużą, czarną chustą z frędzlami. W zimie nosiła grubą wełnianą chustę jak wszystkie tutejsze kobiety. Ona tak się ubierała, że nie zwracała na siebie niczym uwagi, nie wyróżniała się”<sup>114</sup>.

---

<sup>114</sup> Marianna Steczek, wspomnienia, s. 1.

## W KRĘGU SIDZINIAREK

Z biegiem czasu Kunegunda coraz wyraźniej zaczęła odczuwać potrzebę stałej formacji w gronie osób o pokrewnym spojrzeniu na życie, podobnie jak ona oddanych Bogu w prostej codzienności, nie zakonnej, lecz świeckiej. 2 lutego 1897 r. wstępuje więc do Apostolstwa Modlitwy, zwanego też Apostolstwem Najśłodszego Serca Pana Jezusa, przy parafii św. Anny w Stryszawie<sup>115</sup>. Zobowiązania i cele Apostolstwa, które w Polsce działało już od 26 lat<sup>116</sup>, pomogły Kunegundzie uporządkować różnorodne pragnienia związane z oddaniem się Bogu, nadając im ściśle określoną formę: kult Najświętszego Serca Pana Jezusa, stała i regularna troska o duchowy rozwój, praktyka pierwszych piątków miesiąca, częsta Komunia św., składanie duchowych ofiar w codziennym życiu na rzecz Kościoła i za zbawienie ludzi.

Przynależność do Apostolstwa nakładała także na Kunegundę zobowiązania natury ewangelizacyjnej. Szukając możliwości zrealizowania takich zadań, zwróciła uwagę na działalność katechetyczną sidziniarek ks. Wojciecha Błazzyńskiego.

---

<sup>115</sup> Karta wpisowa do Apostolstwa Modlitwy, sygn. T1/3a, ABPKPKB.

<sup>116</sup> Pierwsza wspólnota Apostolstwa Modlitwy w Polsce powstała w 1871 r. przy kaplicy Serca Pana Jezusa w Krakowie, gdzie zaczęto wydawać „Posłańca Serca Jezusowego”. Czasopismo to było prenumerowane przez Kunegundę i jej rodzinę.

Ksiądz Blaszyński<sup>117</sup>, pochodzący z Chochołowa na Podhalu, objął w 1844 r. funkcję proboszcza w Sidzinie. Mimo iż tamtejszy kościół parafialny posiadał łaskami słynący obraz Matki Bożej Sidzińskiej, to jednak praca duszpasterska pozostawiała wiele do życzenia, a wśród parafian szerzyło się pijaństwo, które w połączeniu z brakiem oświaty skutkowało moralnym upadkiem tamtejszych górali. Rozpoczął więc niełatwą pracę na tej zaniedbanej niwie: wskrzesił na nowo Bractwo Szkaplerzne, organizował odpusty związane ze świętem Matki Bożej Szkaplerznej, gromadzące wielkie rzesze ludzi, przyjmował śluby wstrzeźmiewczości od alkoholu, uczył sidziniaków katechizmu, czytania i pisania. Do swojej pracy apostołskiej zaangażował światlejsze parafianki, organizując dla nich gruntowne kursy katechetyczne. Kobiety te, nazywane potocznie „sidziniarkami”, ślubowały Bogu dziewictwo, uczyły górali katechezy, przygotowywały dorosłych i dzieci do sakramentów.

W nieznanym bliżej czasie, prawdopodobnie około roku 1900, lub tuż po nim, Kunegunda ukończyła sidziniarskie kursy katechetyczne. Nauki pobierała w Chochołowie<sup>118</sup> od jednej z uczennic<sup>119</sup> ks. Blaszyńskiego, ponieważ sam twórca sidziniarstwa w tym czasie już nie żył<sup>120</sup>. Do Chochołowa chodziła pieszo, góorskimi drogami. Uczyła się wszystkiego na pamięć, a później z pamięci katechizowała górali i ich dzieci<sup>121</sup>.

---

<sup>117</sup> *Encyklopedia Katolicka*, tom II, KUL, Lublin 1976, s. 657.

<sup>118</sup> Bolesława Paszek CR (ur. 1911), wspomnienia (1987), s. 3, sygn. T2B/1, ABPKPKB; Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 2.

<sup>119</sup> Ks. Tadeusz Gogolewski, wspomnienia (1989), s. 3, sygn. T2B/1-1, ABPKPKB.

<sup>120</sup> Zginął tragicznie podczas doglądania budowy kościoła w Chochołowie. *Encyklopedia Katolicka*, tom II, s. 657.

<sup>121</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 8.

Sidziniarki cieszyły się dużym poważaniem i autorytetem wśród lokalnych społeczności. Znając dobrze góralską duszę, często skuteczniej niż sami proboszczowie oddziaływały na „honornych”, oddalonych od Kościoła, skonfliktowanych między sobą górali. Ceniono je także za ślub dziewictwa.

## KSZTAŁTOWANIE DUSZ

Ukończenie kursów katechetycznych otworzyło przed Kunegundą liczne możliwości kształtowania duchowego oblicza stryszawian. Uczyła więc górali i ich dzieci religii, przygotowywała do sakramentów: do spowiedzi, komunii św., bierzmowania, a nawet do małżeństwa. Sidziniarki apostołowały w porozumieniu i za zgodą lokalnych proboszczów. Działania podejmowane przez Kunegundę także miały błogosławieństwo stryszawskiego proboszcza, ks. Franciszka Liptaka.

Najwięcej czasu poświęcała dzieciom, stąd zachowały się liczne wspomnienia o sposobie, w jaki je katechizowała. „Ciotka Kundusia przygotowywała mnie do spowiedzi Wielkanocnej. Dobrze przygotowywała, według przykazań i według sześciu prawd wiary. Robiła to bardzo szczegółowo i szeroko. Zachęcała nas do częstej spowiedzi”<sup>122</sup>. „Na religii dawała nam kostki cukru. Jako dzieci byliśmy łakome na ten cukier”<sup>123</sup>. „Na religię dzieci chodziły do niej do domu. Uczyła nas katechizmu, posługując się opowieściami. Wszystko mówiła z pamięci. Siadałyśmy na ziemi, na takim kilimku uplecionym z pasieczków różnych resztek tkanin. Bardzo lubiłyśmy te lekcje. Trwały one dwie lub trzy godziny. Pamiętam, że gdy byłam mała

---

<sup>122</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 2.

<sup>123</sup> Józefa Kowaliczek, wspomnienia, s. 1.

i nie bardzo jeszcze chodziłam, to moja mama nosiła mnie do Kundusi”<sup>124</sup>. „Bardzo często zastawałyśmy ją siedzącą w zielonym, aksamitnym fotelu. Ktoś jej ten fotel ofiarował, gdy niedomagała na nogi. My, dzieci, otaczałyśmy ją, ona nas przygarniała i opowiadała; o dawnych czasach lub o Bogu”<sup>125</sup>. „Ona lubiła dzieci i co tylko miała lepszego, to z dziećmi dzieliła się. Jabłka, cukierka czy ciastka nie jadła sama, ale dawała dzieciom. Weźże sobie jabłko – mówiła do mnie. Lubiła mnie. Ona uczyła religii, mnie też. Pokazywała mi książki i obrazki pobożne. Opowiadała o świętych”<sup>126</sup>. „Cały czas spędzony przy łóżku ciotki wypełniony był jej opowieścią o miłości Pana Jezusa do człowieka, a zwłaszcza o Jego miłowaniu dzieci... Pamiętam, że w jej pouczeniach Bóg był przede wszystkim Bogiem miłości, a później Sędzią Sprawiedliwym... Pamiętam także kilka jej szczegółowych rad, prośb, wskazówek. Bardzo prosiła o modlitwy w intencji kapłanów... Prosiła, by zawsze ubierać się bardzo skromnie... Radziła, by swój rachunek sumienia rozpoczynać od szóstego przykazania... Wiedziałam, że zawsze trzeba się rozliczyć z dzieściu przykazań, przede wszystkim”<sup>127</sup>.

Na sercu leżała jej także duchowa kondycja dorosłych. Najczęściej sami do niej przychodzili, jedni dyskretnie i nieśmiało, inni z odwagą. „Chłopi do niej przychodzili z różnych siedlisk – opowiada Otylia Leśniak, siostrzenica Kunegundy – i ona ich przygotowywała do spowiedzi. Przychodzili do niej z różnymi sprawami. Ona każdemu umiała dobrze poradzić, z każdym się dobrze obchodziła,

---

<sup>124</sup> Maria Front, wspomnienia, s. 3.

<sup>125</sup> Tamże, s. 1.

<sup>126</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 2.

<sup>127</sup> Zdzisława Dybiec, wspomnienia, s. 1-2.

każdego pocieszała, dodawała otuchy”<sup>128</sup>. Przychodzili do niej aż z Zawoi, nawet w okresie jej choroby. Kunegunda ich rozumiała i przeprowadzała z nimi bardzo szczegółowy rachunek sumienia<sup>129</sup>. Sposobiła ich dusze i serca nie tylko do sakramentów. Niejednokrotnie były to przygotowania do zmiany dotychczasowego stylu życia.

Chociaż sama świadomie zrezygnowała z życia małżeńskiego, doceniała wartość rodziny. Doradzała i podnosiła na duchu, gdy zwracano się do niej także w tej materii. „Miałam narzeczonego – wspomina Maria Front – i mówiłam o nim Kundusi. Ona pytała, czy pobożny i czy nie pije. Nieraz mówiła: Gdyby nie było małżeństw, nie było by ani księży, ani zakonnic... Nie zniechęcała do wyjścia za mąż, ale pouczała, żeby do sakramentu małżeństwa iść z cnotą”<sup>130</sup>. „W wieku osiemnastu lat – opowiada z kolei Stanisława Skupień – miałam narzeczonego z Zawoi. Szykowaliśmy się do ślubu. Ksiądz skierował nas do Kundusi, aby nas przygotowała do małżeństwa. Byliśmy na tych naukach kilka razy. Gdy przychodziliśmy, Kundusia siedziała w takim dużym rzeźbionym fotelu z ciemnego drzewa. My siedzieliśmy naprzeciw Kundusi. Ona mówiła o Bogu, o małżeństwie, o miłości. Były to pouczenia, jak żyć w małżeństwie. Nie pamiętam dziś dokładnie słów, jakimi nas pouczała. Nie wzbraniałam się iść do sąsiadki na nauki, a nawet ucieszyłam się, gdy ksiądz nas tam posłał,

---

<sup>128</sup> Otylia Leśniak (ur. Sucha Beskidzka, 1906), wspomnienia (1990), s. 1, sygn. T2A/5, ABPKPKB.

<sup>129</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 2; „Robiła to bardzo dokładnie i szczegółowo”. Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 8; „Była bardzo rygorystyczna w przygotowaniu rachunku sumienia”. Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 3. „Ja też nieraz do niej chodziłam, aby mnie przygotowała do spowiedzi. Robiła to w przystępny sposób i bardzo szczegółowo”. Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 5.

<sup>130</sup> Maria Front, wspomnienia, s. 3.

bo miałam wielkie zaufanie do niej. Ceniłam ją i wierzyłam w jej inność, taką Bożą”<sup>131</sup>.

Widząc czyjś moralny upadek, sama starała się wyjść z inicjatywą pomocy. Czasami bywała odrzucana. „Za dawnych czasów nie było tak spokojnie w Siwcówce – opowiada Maria Mońska. – Jeden z sąsiadów<sup>132</sup> był człowiekiem, który bardzo pił. Gdy wracał skądś, to obchodził każdą z karczm. Sprzedawał po kawałku pola i przepijał. Kiedyś Kundusia zaniósł mu jakąś książkę pobożną, chcąc go odwieść od tego pijaństwa, ale on jej powiedział: Gdybyś mi przyniosła wódki, to bym wypił...”<sup>133</sup>.

Rozmowy starała się skierować na temat Boga, zachęcała, by być dobrym. „Gdy ktoś źle robił, to w sobie się gryzła, modliła się za tego człowieka. Zwracała uwagę na złe postępowanie, ale nie była w tym nachalna. Bardziej modliła się”<sup>134</sup>. „Pewnej pani<sup>135</sup> powiedziała, by zmieniła swoje życie, bo Pan Jezus się tego domaga”<sup>136</sup>.

Pomimo cechującej ją delikatności i taktu nie wszyscy darzyli ją sympatią. Niektórzy sąsiedzi nie bardzo ją lubili, bo czasem zwróciła im uwagę na jakąś wadę<sup>137</sup>. Jednak mimo tych osobistych niechęci słuchali ją. „Zdarzało się – opowiada siostra Lucjana Mryka CR – że w trakcie różnych kłótni sąsiedzkich, ludzie wyskakiwali do siebie nawet z widłami. Siostry nie wiedziały jak interweniować,

---

<sup>131</sup> Stanisława Skupień (ur. Stryszawa-Siwcówka, 1936), wspomnienia (2007), s. 1–2, sygn. KS 5, ABPKPKB.

<sup>132</sup> Ze względu na dobro osoby, jej imię i nazwisko zachowano w tajemnicy.

<sup>133</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 2.

<sup>134</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 6.

<sup>135</sup> Ze względu na dobro osoby, jej imię i nazwisko zachowano w tajemnicy.

<sup>136</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 8.

<sup>137</sup> „Ludzie bardzo Kundusię szanowali, szczególnie ci z dalszych terenów. Sąsiedzi nie bardzo lubili Kundusię, bo nieraz zwracała im uwagę na różne ich wady, a oni tego nie lubili”. Tamże, s. 11.

aby pogodzić zwaśnionych. Nadeszła Kundusia i po paru jej słowach odnieśli widły i zawstydzeni rozeszli się. Miała wielki autorytet u sąsiadów”<sup>138</sup>. „W Siwcówce mieszkali dwaj Siwce – wspomina z kolei Maria Mońska. – Oni wciąż o coś się kłócili albo bili. Byli bardzo popędliwi. Wciąż mieli o coś zatargi, a mieszkali jeden koło drugiego. Kiedyś, nie wiem dlaczego, bili się. Kundusia wyszła i patrzyła. Oni zauważyli ją i jeden zawołał: A wy co tak patrzycie? Kundusia spokojnie odpowiedziała: Czekam, aż się uspokoiacie. Oni się zawstydzili i każdy poszedł do siebie. Kundusia starała się, na swój łagodny sposób, łagodzić wszystkie konflikty”<sup>139</sup>.

---

<sup>138</sup> Lucjana Mryka CR (ur. Paniowy, 1907), wspomnienia (1987), s. 1, sygn. T2B/7, ABPKPKB.

<sup>139</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 3.

## MAŁA TERESA I KARMEL

30 września 1897 r., gdy Kunegunda liczyła już sobie 21 lat, w Karmelu w Lisieux zmarła nieznaną wówczas światu siostra Teresa od Dzieciątka Jezus i Najświętszego Oblicza. Dokładnie w pierwszą rocznicę śmierci Teresy ukazało się francuskie wydanie jej autobiografii, zatytułowane *Dzieje duszy*, wzbudzając żywe zainteresowanie wśród osób duchownych i świeckich. Jeden z dwóch tysięcy egzemplarzy trafił wówczas do przemyskich karmelitanek bosych, które podjęły starania o przetłumaczenie książki na język polski. Po licznych perypetiach polski przekład ukazał się w 1902 r. nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu. Od tego wydarzenia rozpoczyna się podbój polskich serc przez francuską karmelitankę. W krótkim czasie, prawdopodobnie po lekturze *Dziejów duszy*, stała się ona również ukochaną świętą Kunegundy<sup>140</sup>. Droga duchowego dzieciństwa w sposób naturalny odpowiadała specyfice jej ducha i podsyciała w niej pragnienie, by tak jak Święta przynależeć do grona „małych dusz”.

„Wielki kult” i „wielką miłość”<sup>141</sup> Kunegundy względem Teresy wyrażały różne nabożeństwa. Odmawiała no-

---

<sup>140</sup> „Wiedzieliśmy, że ulubioną świętą ciotki jest św. Teresa od Dzieciątka Jezus”. Zdzisława Dybiec, wspomnienia, s. 3.

<sup>141</sup> Otylia Leśniak, wspomnienia, s. 2.

wennę do Świętej oraz koronkę dziecięctwa duchowego<sup>142</sup>. Spełniała także wymagania Legionu św. Teresy. Była to organizacja o charakterze duchowym, do której wstępowało się prywatnie, przyjmując – bez zewnętrznej celebry – pewne zobowiązania. Zgodnie zatem z wymogami legionu Kunegunda postanowiła: pracować nad pokorą, przyjmując bez narzekania upokorzenia i prowadząc życie ukryte; troszczyć się o prostotę i szczerość w mowie, by raczej cierpieć niż świadomie skłamać; starać się o ufność w Bogu, by nie grzeszyć jej brakiem; pracować nad miłością, by przepajać nią każdą myśl, uczucie, słowo i czyn; dokładać starań, by coraz doskonalej pełnić wolę Bożą; i wreszcie dążyć do zachowania zewnętrznego i wewnętrznego pokoju<sup>143</sup>.

Podążając drogą duchowego dziecięctwa, Kunegunda zdecydowała się wstąpić do Bractwa Praskiego Dzieciątka Jezus, działającego przy klasztorze karmelitów bosych w Wadowicach. Miało to miejsce 25 maja 1923 r. i zostało odnotowane w Księdze Bractwa<sup>144</sup>. Otrzymała wówczas legitymację wpisową<sup>145</sup>, a kapłan przyjmujący do bractwa nałożył jej na szyję poświęcony medalik Boskiego Dzieciątka Jezus, czego domagał się obrzęd przyjęcia. W jej domu natomiast pojawiła się figurka Dzieciątka Jezus. „Kundusia otaczała wielką czcią Praskie Dzieciątko Jezus, którego figurka stała na jej ołtarzyku – wspomina Maria Front. Byłam wtedy małym dzieckiem. Ta figurka bardzo mi się podobała i ciągle prosiłam Kundusię, aby mi ją podarowała.

<sup>142</sup> *Koronka dziecięctwa duchowego*, sygn. T1/3a, ABPKPKB.

<sup>143</sup> *Legion św. Teresy*, sygn. T1/3a, ABPKPKB. Broszurkę z koronką dziecięctwa duchowego oraz niewielki informator o legionie odnaleziono w domu Kunegundy po jej śmierci.

<sup>144</sup> *Główna Księga Bractwa Dzieciątka Jezus z Pragi zaprowadzona kanonicznie w Wadowicach dnia 25 grudnia 1914 roku*, wpis pod rokiem 1923, w rubryce maj, sygn. V 26, AKKBW.

<sup>145</sup> Legitymacja wydana w Wadowicach, 25 maja 1923 r., sygn. T1/3a, ABPKPKB.

Któregoś razu powiedziała, że dostanę ją po jej śmierci, to też nie omieszkalam zapytać, kiedy wreszcie umrze”<sup>146</sup>.

Relacja ze św. Teresą kształtowała nie tylko duchową sylwetkę Kunegundy. Obejmowała także prozaiczne sprawy wiejskiego życia jej rodziny. Franciszka Bartkowska zapamiętała pewną historię opowiedzianą jej przez siostrzenicę Kunegundy, Annę Leśniak. „Kiedy Kunegunda była młodsza i zdrowa, zachorowała krowa. Nic nie pomagało. Krowa najadła się młodej koniczyny i rozdęła ją. Okropnie się męczyła. Postanowili ją zabić. Kiedy powiedzieli o tym Kundusi, kazała się wstrzymać z zabiciem i wzięwszy obrazek św. Tereski poszła do obory. Nikt za nią nie poszedł. Hanusia nie wie, co Kundusia robiła, czy tylko modliła się do św. Tereski, czy pocierała obrazkiem krowę. W każdym razie, gdy po jakimś czasie wróciła z obórki, krowa była zdrowa, normalnie żuła trawę, nie stękała, nie była rozdęta. Takie przykłady ratowania bydła za pomocą św. Tereski zdarzyły się parę razy”<sup>147</sup>.

Nie wiadomo, w jakich dokładnie okolicznościach Kunegunda poznała Karmel i jego wadowicką wspólnotę. Wejście w krąg duchowości tego zakonu wyznaczyło jednak kolejny punkt zwrotny w jej życiu – decyduje się na wstąpienie do Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych, nazywanego w jej czasach Trzecim Zakonem Karmelitańskim. Wadowicka księga tercjarska<sup>148</sup> odnotowuje kilka istotnych informacji związanych z tym faktem: 24 czerwca 1923 roku miały miejsce obłóczyny<sup>149</sup>, a 26 października

<sup>146</sup> Maria Front, uzupełnienie do wspomnień, sygn. KS 5, ABPKPKB.

<sup>147</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 6.

<sup>148</sup> *Spis Sióstr Profesek III Zakonu Karmelitańskiego w Wadowicach od 1893 do 1997*, s. 52, lp. 361, ASZKBW.

<sup>149</sup> Obrzęd obłóczyn polegał na uroczystym nałożeniu szkaplerza karmelitańskiego przez kapłana.

1924 r. pierwsza profesja Kunegundy. Wybór zakonnego imienia był dla niej oczywisty – została siostrą Teresą od Dzieciątka Jezus.

Przynależność do Świeckiego Karmelu nakładała na nią obowiązek uczestniczenia w comiesięcznych spotkaniach formacyjnych w wadowickim klasztorze, dokąd udawała się pieszo. Spotkania obejmowały spowiedź, Eucharystię i nauki formacyjne. Nie chodziła tam jednak sama. W Stryśzawie było kilka innych niewiast należących do Świeckiego Karmelu<sup>150</sup>. W drogę udawała się więc zwykle kilkusobowa grupa.

Oprócz spotkań formacyjnych świeckie karmelitanki przybywały do Wadowic z okazji karmelitańskich świąt i uroczystości. Kunegunda starała się w nich regularnie uczestniczyć, jeżeli tylko na przeszkodzie nie stanęła choroba czy nieprzychylna aura. Jedną z takich wyjątkowych celebracji była dziękczynna Eucharystia w wadowickim Karmelu za kanonizację Teresy od Dzieciątka Jezus przez Piusa XI. Papież ogłosił Teresę świętą 17 maja 1925 r. w bazylice św. Piotra w Rzymie. Na uroczystym dziękczynieniu nie mogło zabraknąć Kunegundy. „Dobrze ją zapamiętałam ze spotkań w Wadowicach – wspomina Marianna Steczek – choć właściwie niczym się nie wyróżniała. Przecież to było tak dawno, a ja ją wciąż pamiętam. Spotkaliśmy się też w Karmelu w Wadowicach na wielkiej uroczystości wyniesienia na ołtarze św. Terezy od Dzieciątka Jezus”<sup>151</sup>.

To szczere i głębokie przywiązanie do Teresy pozostało z Kunegundą do końca życia, dając o sobie znać przy okazji różnych wydarzeń. Jedno z nich wspomina Franciszka

---

<sup>150</sup> Stefania Zachura, wspomnienia, s. 4.

<sup>151</sup> Marianna Steczek, wspomnienia, s. 3.

Bartkowska. „Byłam kiedyś w Siwcówce w czasie odpustu św. Tereski od Dzieciątka Jezus. Kundusia już była obłożnie chora i nie mogła uczestniczyć w uroczystościach odpustowych. Siostry, chcąc sprawić jej przyjemność, przebrały mnie za św. Tereskę i poszłyśmy do Kundusi. Wyglądałam jak karmelitanka, miałam na sobie białą pelerynę, krzyż w ręku i bukiet róż. Gdy weszłam, pochwaliłam Pana Jezusa i podeszłam do łóżka, gdzie leżała Kundusia. Bardzo się ucieszyła. Nagle chwyciła moją rękę i pocałowała ją. Bardzo się tym speszyłam; byłam dwudziestokilkuletnią dziewczyną, a ona miała ponad siedemdziesiąt lat. Ale ona była bardzo pokorna, pocałowała we mnie św. Tereskę”<sup>152</sup>.

---

<sup>152</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 4.

## WIELKIE PRAGNIENIA

---

**D**o grona bardzo bliskich przyjaciół Kunegundy zaliczała się rodzina Michała i Agnieszki Czerneckich. Michał, człowiek o wielkiej kulturze osobistej, muzycznie uzdolniony, był organistą przy nowopowstałej parafii św. Anny w Stryszawie. Przybył tutaj z pobliskiego Krzeszowa, gdzie posiadał niewielkie gospodarstwo. Po niedzielnej Mszy św., przed powrotem do Siwcówki, Kunegunda regularnie zachodziła do nich i pozostawała na obiedzie<sup>153</sup>. Ceniła sobie ich towarzystwo. Stanowili prostą, ubogą, ale też i religijną rodzinę. Było więc z kim porozmawiać, były ważne tematy i wspólne zainteresowania. „Ona i moi rodzice bardzo się szanowali – wspomina Aniela Kachel, córka Michała. Ja też ją lubiłam. Ona mnie pouczała przed pójściem do spowiedzi. Lubiła pożartować, pośpiewać pieśni kościelne”<sup>154</sup>.

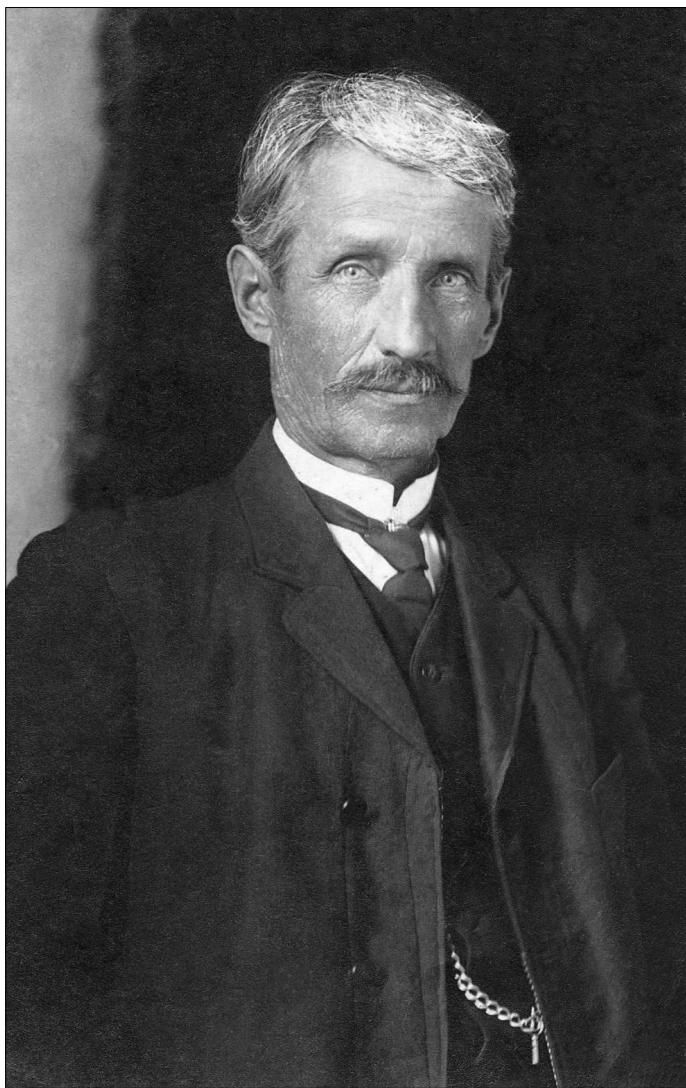
W czasie jednego z takich niedzielnych spotkań Kunegunda zwierzyła się Czerneckim ze swego wielkiego pragnienia, aby w Siwcówce powstała kaplica<sup>155</sup>. Myśl o budowie świątyni nie była jej oryginalnym pomysłem. Mieszkańcy Siwcówki już od lat wzdychali w sercach za własną kaplicą, ilekroć przyszło im udawać się do kościoła

---

<sup>153</sup> Aniela Kachel, wspomnienia, s. 1.

<sup>154</sup> Tamże, s. 1.

<sup>155</sup> Tamże, s. 2.



Michał Czernecki, organista stryszawski i przyjaciel Kunegundy

parafialnego w Stryśzawie, szczególnie zimą i w deszczowe dni. Kunegunda była jednak najbardziej konkretna. Mówiła, że chciałaby przekazać na ten cel swoją ziemię. Temat ten powracał więc w rozmowach u Czerneckich jeszcze wiele razy.

O swoich pragnieniach zaczął też mówić syn Michała – Józef<sup>156</sup>. Zwierzył się z zamiaru wstąpienia do seminarium duchownego. Na drodze realizacji powołania przeszkodą okazała się jednak sytuacja finansowa rodziców. Przed drugą wojną światową studia w seminariach były płatne i nie każdego było na nie stać. Kunegunda zaproponowała więc pomoc, którą Czernecky przyjęli<sup>157</sup>.

Józef rozpoczął studia w seminarium w Krakowie, a ukończył je w 1922 r. w seminarium we Lwowie, gdzie otrzymał święcenia kapłańskie<sup>158</sup>. Jako kleryk przyjeżdżał do Stryśzawy na wypoczynek. Czasami towarzyszyli mu koledzy z seminarium – opowiada Aniela Ponikiewska. „Do nas to przybiegał, gdy był na wakacjach i chodził z klerykami po lasach. U nas drzwi nigdy nie były zamknięte. Stało zawsze przygotowane jakieś jedzenie czy mleko dla nich. Nawet gdy nie było w domu nikogo, a byli głodni, to mogli wejść i najeść się”<sup>159</sup>.

Podczas wakacyjnych pobytów w Stryśzawie Józef często jadał obiady u Siwców, prowadząc długie rozmowy z Kunegundą. „Zawsze biegł koło naszego domu do Kundusi – wspomina Ludwika Janik. Zagadał wówczas żartobliwie, czy Kundusia jeszcze żyje i czeka. Był żywy, w głowie

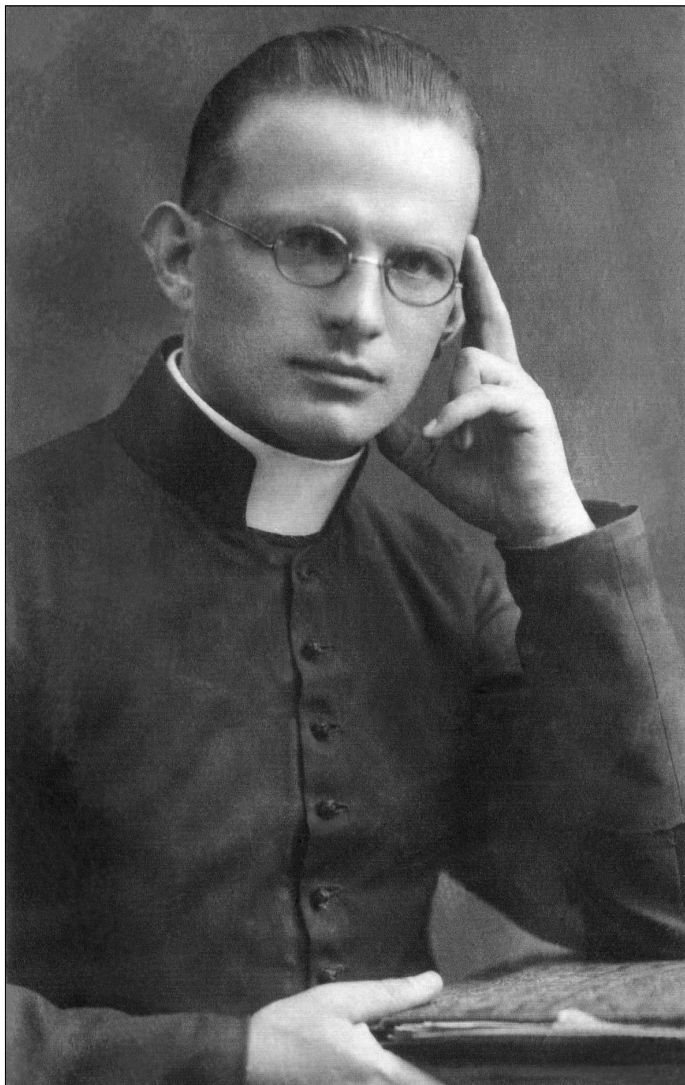
---

<sup>156</sup> Ks. Józef Czernecki, ur. 13 listopada 1894 r. w Krzeszowie, wyświęcony na kapłana w 1922 r. we Lwowie, zm. 13 stycznia 1949 r. w Stryśzawie-Siwcówce.

<sup>157</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 1.

<sup>158</sup> Tamże.

<sup>159</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 3.



Ks. Józef Czernecki, syn Michała Czerneckiego,  
budowniczy Zakładu Naukowo-Wychowawczego w Siwcówce

miął pełno różnych pomysłów”<sup>160</sup>. W kwestii planów i projektów bardzo wiele ich łączyło. Kunegunda wciąż myślała o kaplicy. W kreatywnej zaś i przedsiębiorczej głowie Józefa pojawiały się niewyraźne jeszcze, lecz coraz bardziej zdecydowane plany pracy na polu oświaty. Snuł projekty budowy zakładu, w którym jakieś zgromadzenie zakonne prowadziłyby działalność oświatową dla biednej i dotychczas zaniedbywanej przez zaborców ludności Stryszawy. Poprzez nauczanie dziewcząt gospodarstwa domowego, szycia, haftu i gospodarki przyzagrodowej chciał wydzwignąć ludzi z zacofania<sup>161</sup>.

Łączyła ich także serdeczna zażyłość oraz nabożeństwo do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, o czym świadczy list Józefa pisany do Kunegundy z lwowskiego seminarium, z okazji jej imienin. „Droga Kundusiu! Tak przeleciał ten rok, że zdaje mi się, że niedawno to było, jak obchodziliśmy radośnie dzień św. Kunegundy, Twojej Patronki. Zeszłego roku składałem Ci życzenia osobiście u Siwca, a dziś przesyłam Ci je z daleka, ale tak samo serdecznie i mile, jakbym w Stryszawie u dziadka był. Życzę Ci przede wszystkim tej ślicznej cnoty, którą tak mile pokochałaś, a która jest największą ozdobą ludzi na ziemi żyjących, a tą jest czystość dziewicza. Naprawdę każda z Was, coście zrozumiały te święte zasady Ks. Blaszyńskiego, może być dumna ze siebie i powiedzieć sobie, że jest na pewnej drodze prowadzącej do nieba. Sam Pan Jezus powiedział, że czyste serca są najczulsze na natchnienia Boże, i Ty Kundusiu umiesz być posłuszną natchnieniom Bożym i chcesz ochotnym sercem dać wszystko Panu Bogu, co tylko możesz. Niech Ci za to

---

<sup>160</sup> Ludwika Janik, wspomnienia, s. 1.

<sup>161</sup> Antoni Gancarz (ur. Stryszawa, 1910), wspomnienia (1988), s. 1, sygn. T2C/10, ABPKPKB.



Przed rodzinnym domem Siwców: Anna Leśniak (siostrzenica Kune Gundy), Michał, ks. Józef Czernecki, Kune Gund, Zofia. Fotografia wykonana wiosną 1922 r. w dniu prymicji ks. Józefa Czerneckiego

Pan Jezus osładza życie i otacza Cię sercami prawdziwie pobożnymi, czystymi, a ofiarnymi dla Najlepszego Pana Jezusa. Życzę Ci zdrowia i sił, byś ich mogła użyć do chwały Bożej. Niech ta święta niebiańska miłość, jaka panowała u Was na Siwcowce, w czasie mego pobytu wśród Was, nadal trwa między Wami, a przez to pokażecie obłudnemu światu, że Sidziniarki, uczennice wierne Ks. Blaszyńskiego, umieją być prawdziwie katoliczkami, Siostrami Chrystusowymi. Miłujcie się, bo cnota miłości daje Wam ogromną siłę do dobrych rzeczy, a także ściąga błogosławieństwo Boże na Wasze prace, zamiary i wszystkie pragnienia. I tu we Lwowie też znają Ks. Blaszyńskiego i Sidziniarki. Nie raz o tem rozmawiam z Księżmi Przełożonymi, którzy czytali żywot Ks. Blaszyńskiego. Teraz co do mnie, to z łaski Bożej, Matki Najświętszej i Siostry Teresi, jestem całkiem zdrowy i bardzo dobrze mi się powodzi. Dużo, bardzo dużo daje mi Pan Jezus łask. Nauka idzie mi bardzo dobrze, aż się dziwię, ale to tylko Waszym modlitwom, Drogie Sidziniarki, zawdzięczam i modlitwom moich najdroższych, Tatusia, i całej rodziny na organistówe, a także Siostry Służebniczki dużo za mnie Boga proszą, a i najdroższy Ks. Lewandowski z Krakowa pamięta o mnie i często do mnie pisze, i dziś dostałem od niego list. Kończę i jeszcze raz, zająca Kundusiu, składam Ci życzenia wszelkich łask Bożych. Pozdrawiam serdecznie, dziadka, Franie, Zosię, Resię, Michałkę, Hanusię, Leśniaków, Boguniówkę. Nie zapominajcie i nadal o naszej Teresi, a dużo nam łask uprosi. Niech o niej Resia zawsze pamięta, bo na to ma Jej obrazek. Zostańcie z Bogiem. Wasz sercem oddany, Czernecki Józef, teolog”<sup>162</sup>.

---

<sup>162</sup> List Józefa Czerneckiego do Kunegundy Siwiec, Lwów, brak daty powstania listu, ARZDK.

Msza święta prymicyjna ks. Czerneckiego, pierwszego kapłana ze stryszawskiej parafii, była dla mieszkańców wioski wielkim wydarzeniem. W drodze do kościoła towarzyszył mu tłum parafian, wielu kapłanów, 31 druzhen, najbliższa rodzina, Kunegunda i Michał Siwcowie. W przygotowaniach do uroczystości i domowego przyjęcia rodzinie Czerneckich pomagało wielu stryszawian, jak kto mógł. Nieocenioną pomoc świadczyła też Kunegunda<sup>163</sup>.

---

<sup>163</sup> Aniela Kachel, wspomnienia, s. 1.

## SPEŁNIANIE SIĘ MARZEŃ

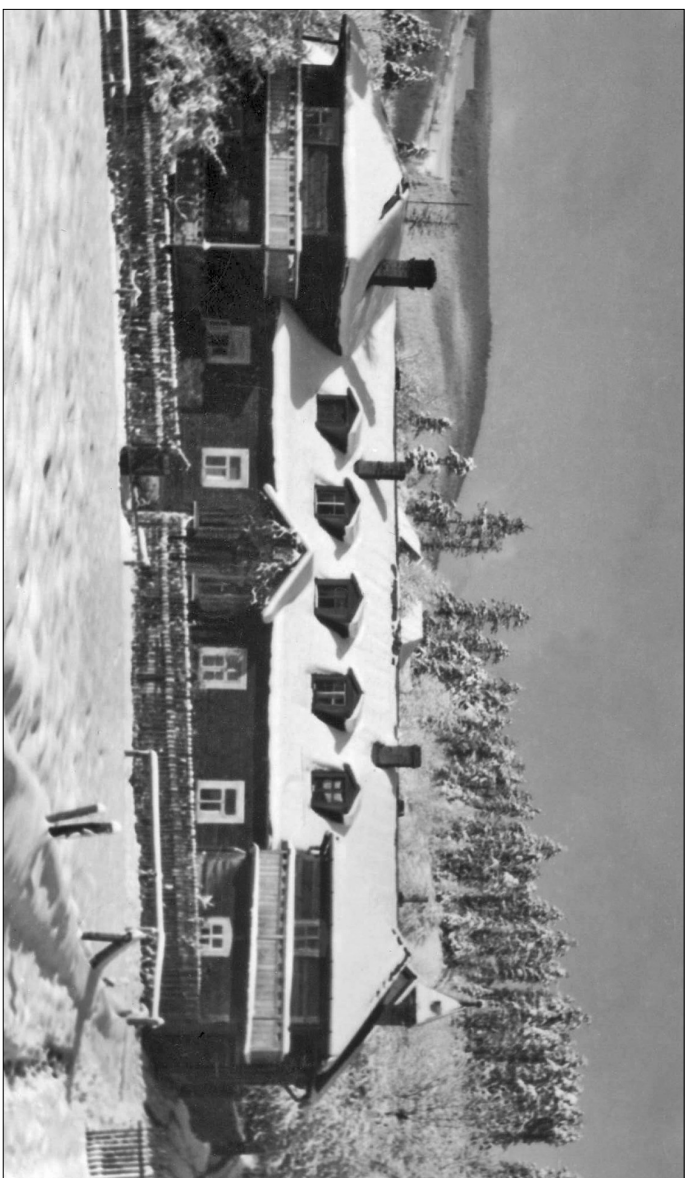
Po wyjeździe księdza Czerneckiego na pierwszą placówkę w jego kapłańskiej posłudze, do Stryśzawy powróciła monotonia codziennej krzątanimy. Tygodniowa praca i niedzielny wypoczynek ponownie wyznaczały rytm życia wioski. Stan ten miał jednak niebawem ulec zmianie.

W 1924 r. Czernecky sprzedał gospodarstwo w Krzeszowie. Za uzyskane pieniądze kupili od Kunegundy ziemię w Siwcówce i rozpoczęli budowę drewnianego domu. Ponieważ Michał Czernecki był chory na astmę, budowę zajmowali się jego synowie – ks. Józef, który ze względów zdrowotnych powrócił w 1926 r. do diecezji krakowskiej oraz Jan, który miał pozostać na nowym gospodarstwie. Po śmierci ojca bracia ukończyli dom, ale wcześniejsze plany zmieniły się. Ponieważ Jan nie zamierzał pozostać na gospodarstwie, ks. Józef zaczął wprowadzać w czyn swoje młodzieńcze plany dotyczące oświaty strysławian. W porozumieniu ze swoją siostrą Anną – po przeprowadzeniu wszelkich formalności prawnych z pozostałym rodzeństwem – postanowił dom rozbudować i przeznaczyć go na zakład naukowo-wychowawczy<sup>164</sup>.

W ramach nowego projektu było też miejsce na upragnioną przez Kunegundę i mieszkańców Siwcówki kaplicę,

---

<sup>164</sup> Tamże, s. 1–2.



Zakład Naukowo-Wychowawczy w Siwcowce, 1939 r.

ale potrzeba było więcej ziemi. „Ziemie dała Kundusia, moja ciotka – wspomina Aniela Ponikiewska. Do tej ziemi wujek Michał dodał swoją część. Przed rozpoczęciem budowy ksiądz proboszcz ze Stryszawy zebrał całą rodzinę Siwców i po przedstawieniu sprawy założenia zakładu i kaplicy – cała nasza rodzina zrzekła się pretensji i praw do ziemi Kundusinej i Michała”<sup>165</sup>.

Gdy ks. Edward Dziewoński, proboszcz parafii świętej Anny w Stryszawie ogłosił z ambony informacje o mającej się rozpocząć budowie, w całej wiosce, a szczególnie w Siwcówce, nastąpiło pospolite ruszenie. Wszyscy chcieli w możliwy dla siebie sposób pomóc. „Ja byłam bardzo energiczna – opowiada Wiktoria Gancarz – i umiałam bardzo dużo rzeczy robić, więc ks. Czernecki do wielu mnie przydzielał. Woziałam drzewo na budowę i na opał, wybierałam z potoku żwir i nosiłam go w koszach na plac budowy, wylewałam wlewki betonowe pod posadzki i wiele innych czynności. Nieraz wracałam do domu tak zmordowana, że palcem nie mogłam ruszyć, a tu w domu mama o coś tak prosiła, a to w polu, a to w gospodarstwie trzeba było zrobić. Dawniej nie było zwyczaju odwracania się tyłem, gdy matka prosiła o pomoc, a więc robiłam, co trzeba było i potem nie wiedziałam, gdzie kłaść ręce, bo tak bolały. Ale ta praca tak mnie cieszyła, jak nie wiem co. Tak jakbym drugi dom budowała, mój własny. I wszyscy tak pracowali, nikt się nie ociągał, każdy pracował nieraz ponad siły, ale tego jakby nie czuł. Bóg dodawał sił. Ani wozu żwiru nie przywieziono, wszystko przynieśliśmy na plecach z potoku koło Matusa. Ksiądz często pracował razem z ludźmi”<sup>166</sup>.

<sup>165</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 4.

<sup>166</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 1–2.

W niedzielę, gdy ludzie odpoczywali po tygodniowej pracy, ks. Czernecki wyświetlał filmy religijne. Ci, którzy nie pracowali przy budowie płaćli za bilety, a pieniądze szły na potrzeby zakładu. Było to pierwsze spotkanie stryszawian z filmem. „Nikt z tutejszych ludzi przedtem nie znał kina – przyznaje Wiktoria Janik. Nie wiem skąd, lecz ksiądz miał kino objazdowe”<sup>167</sup>.

Rozbudowę domu przekazanego przez księdza Czerneckiego na zakład rozpoczęto w roku 1927, a ukończono w 1929<sup>168</sup>. Wszystkie prace nadzorował Antoni Gancarz – stolarz z Roztók<sup>169</sup>. Kunegunda też doglądała budowy, żywo interesowała się jej przebiegiem, rozmawiała z budowniczymi, żartowała. Sama nie mogła pracować, była już kobietą po pięćdziesiątce, tęgawą, nieco schorowaną. „Pamiętam, że Kundusia wciąż przychodziła na budowę – wspomina Wiktoria Gancarz. Bardzo się nią cieszyła. Była bardzo wdzięczna, że my, młodzi, włączyliśmy się do pracy. Ja miałam wtedy 16 lat. Przygarniała nas, gładziła po głowie, okazywała nam dużo czułości i wdzięczności. Cieszyła się nami. Przez cały czas budowy ks. Czernecki mieszkał i żywił się u Kundusi. Byli zżyci, cenili się i lubili”<sup>170</sup>.

Praca przy budowie szła w parze z poszukiwaniami zgromadzenia zakonnego, które podjęłoby się prowadzenia zakładu. Prawdopodobnie pod wpływem sugestii Kunegundy, członkini Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych, myślano najpierw o karmelitach bosych<sup>171</sup>. Gdy ci nie przyjęli propozycji, zaczęto szukać wśród zgromadzeń

---

<sup>167</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 2.

<sup>168</sup> Antoni Gancarz, wspomnienia, s. 1–2.

<sup>169</sup> „W czasie budowy ja z ramienia ks. Czerneckiego prowadziłem i nadzorowałem wszystkie prace stolarsko-budowlane”. Tamże, s. 1.

<sup>170</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 2.

<sup>171</sup> Aniela Ponikiewska, wspomnienia, s. 3.

żeńskich, by ostatecznie zwrócić się do sióstr zmartwychwstanek w Kętach.

Pierwsza wizyta ks. Czerneckiego u sióstr została odnotowana w kronice domu kęckiego pod datą 27 kwietnia 1928 r. Przedstawił propozycję i zaprosił do obejrzenia zakładu. Dwa dni później siostra przełożona Władysława Barczyk CR i siostra mistrzyni Regina Gostomska CR wyjechały do Stryszawy, by obejrzeć proponowaną im placówkę i zdać sprawę zarządowi Zgromadzenia<sup>172</sup>. Zanim spisano stosowne umowy, każda ze stron przedstawiła swoje warunki i pertraktowała. Kunegunda z bratem Michałem pośredniczyli w tych rozmowach. Kronikarka domu w Kętach zanotowała: „Dnia 18 czerwca przyjechał Michał Siwiec i jego siostra Kunegunda ze Stryszawy, pragnąc porozumieć się z siostrami w sprawie darowizny nowej placówki i oświadczając, że zarówno oni, jak i ks. Czernecki przychylają się do warunków, jakie Zgromadzenie im stawia”<sup>173</sup>.

Koniec końców siostry zmartwychwstanki przyjechały do Siwcówki 6 marca 1929 r., witane przez mieszkańców z radością i wzruszeniem<sup>174</sup>. Opis tych wydarzeń zachował się w liście siostry Konstancji Lipskiej CR, skierowanym do Matki Generalnej. „Tymczasem nadjechały saneczki ks. Czerneckiego, a czego w tych saneczkach nie było? – pierzyna pod nogami, kożuchy – więc ciepłutko zajechaliśmy do naszego domku. Gdy odjeżdżałyśmy kawałek od kościoła, Siostra Przełożona spostrzegła, że jacyś ludzie

<sup>172</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach*, rok 1928, s. 335–337, sygn. 7108/8, APSZK.

<sup>173</sup> Tamże, s. 391.

<sup>174</sup> W przeciągu kilkunastu dni uformowała się stała wspólnota, którą tworzyły: s. Józefina Szymalak – przełożona, s. Konstancja Lipska, s. Brunona Prałat i s. Franciszka Szumińska. W następnym miesiącu dojechała jeszcze s. Leokadia Molska.

biegną naprzeciw nas. Na razie myślała, że to chłopcy ze szkoły, bo brnęli w głębokim śniegu i dlatego byli tacy mali. Raptem jak się zaczęli wysypywać ze wszystkich domów i zaczęli biec za nami, domyśliłyśmy się, co się dzieje. Wyjeżdżamy na pierwszą górkę, spostrzegamy bramę triumfalną, ubraną wieńcami i kwiatami, powiewały też chorągiewki, a napis był taki: Cześć Siostron przybywającym do nas. Gdy stanęliśmy przed tą bramą, ludzie ze wszystkich stron przybiegali, tak że znalazłyśmy się otoczone ze wszystkich stron, a tak serdecznie nas witali, nawet płaczu nie brakowało. Wtem nadbiega jakiś człowiek zdyszany, był to jeden z radnych gminy, witał nas w imieniu całej gminy, przemawiał tak serdecznie, szkoda że się nie zapamiętało jego słów. Biedak tak był zdyszany, że w trakcie przemowy raptem ustał i nie mógł dalej mówić, tylko cicho przepraszał, bo tak biegł. Siostra Przełożona przemówiła do nich, w jakim celu przybywamy do nich, więc powstał płacz, ja zaś tak byłam tem wszystkim przejęta, że nie wiedziałam, czy to we śnie, czy naprawdę się to dzieje i tak mię to przyjęcie wzruszyło, nie chciałam już więcej takich chwil przeżywać i takich hołdów odbierać. Ci ludzie tak są mili, że jeszcze takich w żadnej parafii nie spotkałam, tak się wszyscy do nas garną, nawet mężczyźni, by zobaczyć zakonnice... Od tej bramy jedziemy dalej i spostrzegamy drugą, tak samo przybraną jak pierwsza, tylko bez napisów, wreszcie jesteśmy już blisko naszego domku i znowu spostrzegamy trzecią bramę, ubraną pięknie jak i tamte, tylko z napisem: Witajcie”<sup>175</sup>.

Te marcowe dni oprócz radości przyniosły także mróz. Kunegunda rozchorowała się. Gdy siostra Władysława Bar-

---

<sup>175</sup> List Konstancji Lipskiej CR z dnia 11 marca 1929 r. do Matki Generalnej Małgorzaty Dąbrowskiej CR, s. IV, p. 1, t. 9, n. 4b, APSZK.

czyk CR, przełożona zmartwychwstanek z Kęt, która przywiozła siostry na nową fundację, odwiedziła ją, usłyszała wyznanie, które odnotowano w zakonnej kronice. Kunegunda stwierdziła, „że już teraz wraz z Symeonem może powiedzieć: Puszczasz, Panie, sługę twego w pokoju, bo oczy moje oglądały przybycie siostr. Jest gotowa umrzeć, bo jej posłannictwo na ziemi spełniło się i doczekała się tego, czego tak gorąco pragnęła”<sup>176</sup>. Nie był to jednak dla Kunegundy czas umierania, bo opatrność Boża miała dla niej w planach coś zupełnie innego.

W jednym z pomieszczeń nowo powstałego zakładu urządzono tymczasową kaplicę, w której 10 marca 1929 r., w dniu rozpoczęcia nowenny do św. Józefa, odprawiono pierwszą Mszę św. w historii Siwcówki<sup>177</sup>. „Byłam na tej pierwszej Mszy św. – wspomina Wiktoria Gancarz. Kapliczkę pięknie ubrano, było dużo ludzi, ołtarz był na stole, była Kundusia i jej rodzina, były siostry. Mszę św. odprawiał ks. Czernecki. To był dla nas wielki dar. Było to nadzwyczajne nabożeństwo. Radość nie do opisanania”<sup>178</sup>.

---

<sup>176</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach*, rok 1929, s. 68, sygn. 7108/9, APSZK.

<sup>177</sup> „W dniu 10 marca rozpoczęła się nowenna do św. Józefa i w tym też pamiętnym dniu zamieszkał pod dachem stryszawskim jego Pan i Gospodarz, upragniony i oczekiwany Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie”. *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstanek w Stryszawie*, rok 1929, s. 8–9, sygn. 7151/1, APSZK.

<sup>178</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 3.

## BUDOWA KAPLICY

P o szczęśliwym zakończeniu prac przy zakładzie naukowo-wychowawczym, z początkiem czerwca 1929 r. rozpoczęto realizację kolejnego etapu wielkich planów ks. Czerneckiego i Kunegundy – budowę kaplicy. Najpierw poświęcono kamień węgielny, a w pamiątkowym dokumencie na tę okoliczność napisano: „Na wieczną rzeczy pamiątkę. W dziesięciolecie zmartwychwstania Polski Siostry Zmartwychwstania Pańskiego poświęcają ten kamień węgielny pod kaplicę stawianą ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dnia 7 czerwca 1929 r. Dzieje się to za panowania Ojca Świętego Piusa XI, kiedy Prezydentem Polski jest prof. Ignacy Mościcki, a Prymasem Ks. Kardynał Hlond, zaś Arcybiskupem Krakowskim Jego Eminencja Książe Metropolita Adam Stefan Sapieha, Prezesem Rady Ministrów Świtalski, Wojewodą Krakowskim Kwieciński, a Starostą w Makowie dr Bieniasz. Ekspozytem w Stryśzawie Ks. Dziewoński. Generalną Przełożoną Sióstr Zmartwychwstania Pańskiego jest Matka Małgorzata Dąbrowska, Przełożoną Prowincjalną Siostra Teresa Kalkstein, Przełożoną w Stryśzawie Siostra Józefina Szymalakówna. Zakład ten fundowali ks. Józef Czernecki, Anna Czernecka, Kunegunda i Michał Siwcowie. Na kaplicę złożyli drzewo wieśniacy tutejszej gminy, których nazwiska będą wyrzeźbione w kaplicy. Stryśzawa-Siwcówka, dnia

7 czerwca 1929 roku. W dzień uroczystości Najświętszego Serca Pana Jezusa. Kamień poświęcił ks. Józef Czernecki w obecności siostry Józefiny Szymalakówny i współfundatorów tak zakładu jak i kaplicy”<sup>179</sup>. Dokument podpisali: siostra Józefina Szymalakówna oraz ks. Czernecki za siebie i współfundatorów.

Myśl o tym, by w Siwcówce powstała świątynia, była wspólna wielu mieszkańcom Stryszawy. Pragnęli jej nie tylko siwczanie, ale także ludność innych siedlisk znacznie oddalonych od kościoła parafialnego. Gdy rozpoczęto prace, najbardziej udzielali się ludzie z Siwcówki, Janik, Jurków, Wsiorza, Krzysiów, Matusów, Boguniówki, Sarlejówki, a także z Zawoi<sup>180</sup>. „Pamiętam, że gdy budowano kaplicę – opowiada Wiktoria Janik – to był wielki entuzjazm u ludzi. Ludzie z różnych siedlisk dawali drzewo. Ponieważ było ono różnej klasy, ks. Czernecki sprzedał to drzewo obrabiali miejscowi cieśle, a także z innych stron, nawet z Zawoi. Pamiętam, że bardzo dobrym cieślą był Antoś Leśniak, krewny Kundusi. Wszyscy pomagali. Gdy ksiądz w niedzielę prosił, aby następnego tygodnia przyszło do pomocy dziesięć osób, to rano stało dwadzieścia albo trzydzieści osób. Wszyscy przynosili własne narzędzia. Śniadania każdy miał własne, a obiady dawały siostry”<sup>181</sup>.

Kunegunda była pierwszym ambasadorem tego zamyśłu. Dała ziemię i miała już nawet upatrzoną patronkę dla nowej świątyni – św. Teresę od Dzieciątka Jezus. A wszystko zaczęło się od pewnego snu, który miała. Był na tyle

---

<sup>179</sup> Okolicznościowy dokument z okazji poświęcenia kamienia węgielnego, sygn. 9II 6325, APSZK.

<sup>180</sup> Antoni Gancarz, wspomnienia, s. 2.

<sup>181</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 3.



Kaplica św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Siwcowce, w zimowej szacie

intrygujący, że został odnotowany w kronice stryszawskich zmartwychwstanek. Czytamy w niej, że „jedna z mieszanek Stryszawy, marząca o obecności wśród nich Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, miała sen. Na tle rozwidniającego się nad górami Stryszawy nieba, zarysowała się w jej wyobraźni postać umiłowanej św. Teresy od Dzieciątka Jezus, z której rąk padały róże pociechy na wszystkie bóle i niedole tego zakątka. Senne to widziadło, zeszło się z gorącym nabożeństwem jakim kapłańskie serce Przewielebnego Księdza Fundatora, przejęte jest dla Małej Świętej. Toteż domek, kaplica i praca, poświęcone zostały, ku ogólnej radości wszystkich, św. Teresie od Dzieciątka Jezus”<sup>182</sup>.

Sen Kunegundy znalazł odzwierciedlenie w obrazie wykonanym dla kaplicy przez Adama Malickiego z Warszawy, kuzyna ks. Czerneckiego. Malował go przebywając na letnich wakacjach w Stryszawie-Roztokach jako dziękczynne wotum za uzdrowienie czteroletniej córeczki<sup>183</sup>. Przedstawia św. Teresę z różami i krzyżem na tle lekko niebieskiego nieba. „U jej stóp – czytamy w kronice zmartwychwstanek z Kęt – rozciąga się cała Stryszawa. Na pierwszym planie widać domek sióstr, kapelanię, kaplicę, dalej koło drogi widnieje chałupka Kundusi, zabudowania innych gospodarzy, w oddali strzela ku niebu wieżyczka kościoła parafialnego, wokół rozciągają się góry, doliny, pola uprawne i lasy”<sup>184</sup>.

Plany kaplicy ks. Czernecki opracował przy pomocy Michała Skrzyпка, maszynisty z zakopiańskiego tartaku. Za wzór posłużyła kaplica na Jaszczurówce<sup>185</sup>. Gdy

---

<sup>182</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstanek w Stryszawie*, rok 1929, s. 8.

<sup>183</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 6.

<sup>184</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstanek w Kętach*, rok 1929, s. 220.

<sup>185</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 1.

przystąpiono do budowy, okazało się, że dla realizacji zamierzonego projektu brakuje wąskiego pasa ziemi. „Kaplica miała być o półtora metra szersza – wspomina Michał Siwiec. Ksiądz chciał o te półtora metra przesunąć drogę na teren pewnego gospodarza<sup>186</sup>, ale on mimo tego, że Kundusia chciała mu dać w innym miejscu trzy razy tyle ziemi, nie chciał się zgodzić. Nie pomogły rozmowy i namowy, nie chciał się zgodzić, i tak musiało zostać, jak teraz jest. On był bardzo uparty”<sup>187</sup>.

Budowę świątyni ukończono po trzech miesiącach. Wieczorem, 5 września 1929 r., ks. Czernecki poświęcił prywatnie kaplicę i w procesji, wraz z wiernymi, wniósł Najświętszy Sakrament<sup>188</sup>. Uroczyste poświęcenie kaplicy i dzwonu przez ks. Józefa Sławińskiego<sup>189</sup>, proboszcza z Suchej Beskidzkiej, nastąpiło 3 października 1929 r., w święto Teresy od Dzieciątka Jezus<sup>190</sup>. „Pamiętam moment poświęcenia – wspomina Anna Smolik. Była to bardzo wielka uroczystość. Przyszło tyle ludzi, że nie było gdzie nogi postawić. Przybyły na to poświęcenie tłumy ze wszystkich siedlisk Stryzawy i okolicznych miejscowości. Młode dziewczęta były ubrane w białe sukienki, jak drużyny w wiankach na głowach, i trzymały wieniec, który otaczał mały dzwon. Był on poświęcony zaraz po poświęceniu kaplicy”<sup>191</sup>. „Byli wszyscy, którzy budowali – dodaje Wiktoria Gancarz – siostry, te z Siwcówki i przyjezdne, Kundusia z całą rodziną i dużo zaproszonych przez księdza

---

<sup>186</sup> Ze względu na dobro osoby, jej imię i nazwisko zachowano w tajemnicy.

<sup>187</sup> Michał Siwiec, wspomnienia, s. 4–5.

<sup>188</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstańek w Stryzawie*, rok 1929, s. 22.

<sup>189</sup> Ks. Józef Sławiński, proboszcz parafii w Suchej Beskidzkiej w latach 1929–1938.

<sup>190</sup> *Kronika domu Sióstr Zmartwychwstańek w Stryzawie*, rok 1929, s. 23.

<sup>191</sup> Anna Smolik (ur. Stryzawa, 1920), wspomnienia (1989), s. 2, sygn. T2C/13, ABPKPKB.

i siostry gości. Był również generał Józef Haller i wojewoda. Setki ludzi było. To była dla nas niesamowita radość, że mamy prawdziwą kaplicę w Siwcówce”<sup>192</sup>.

---

<sup>192</sup> Wiktoria Gancarz, wspomnienia, s. 3.

## ROZMOWY Z CHRYSTUSEM

---

**P**rzyglądając się życiu Kunegundy, mieszkańcy Stryszawy nie widzieli w nim żadnych nadzwyczajności. „Była prostą wiejską kobietą, nie wyróżniającą się z tłumu innych kobiet. A mimo to była inna”<sup>193</sup> – wyznaje Maria Mońska. Owej subtelnej inności nikt nie był w stanie dokładnie sprecyzować. Niby wszystko w Kunegundzie było takie proste, góralskie i stryszawskie, a jednak jakoś inne. Pod tą zwyczajnością skrywała się tajemnicza głębia, pozostająca sekretnym światem jej i Chrystusa. Tam nikt z zewnątrz nie miał dostępu. Jedynie najbliższa rodzina, siostry zmartwychwstanki oraz nieliczne osoby, znające Kunegundę „od wnętrza”, dostrzegały w niej wyjątkowe Boże działanie.

Każdego dnia chodziła na Mszę św., siadając na swoim stałym miejscu. Zajmowała ławkę tuż za ołtarzykiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Przywilej stałych miejsc miały także siostry zmartwychwstanki oraz nauczycielki z wiośki<sup>194</sup>. Kaplica stała się z biegiem czasu jej drugim domem. Po porannej Eucharystii spędzała na dziękczynieniu nie raz kilka godzin. „Pamiętam – opowiada siostra Lucjana Mryka CR – że czasem tak długo modliła się w kaplicy, że

---

<sup>193</sup> Maria Mońska, wspomnienia, s. 2.

<sup>194</sup> Anna Pająk (ur. Tresna, 1907), wspomnienia (1987), s. 2, sygn. T2C/5, ABPKPKB.

przychodziła Hanusia Leśniak, jej siostrzenica, i wyciągała ją stamtąd, bojąc się o jej zdrowie. My też nieraz, wiedząc, że jest w kaplicy parę godzin, zapraszałyśmy ją do nas na posiłek”<sup>195</sup>.

Siedząc w swojej ławce – „taka góralka w chusteczce na głowie, zapatrzona w Tabernakulum” – traciła kontakt z otoczeniem, toteż w trosce o jej zdrowie ograniczono jej czas modlenia się w kaplicy<sup>196</sup>. „Ona nie zdawała sobie sprawy z upływu czasu – wyjaśnia siostra Iwona Kosińska CR. Już dawno wszyscy powychodzili z kaplicy, a ona nadal tam była. Przed samą chorobą powiedziała do nas: Tak się długo modliłam w tej kaplicy. Za długo byłam, a mnie się zdawało, że bardzo krótko. A potem okazało się, że to było bardzo długo”<sup>197</sup>.

Bywało, że podczas modlitwy w kaplicy świat obok przestawał dla niej istnieć. Gdy pewnego dnia siostra Leonarda Antkowiak CR przystroiła kaplicę w kwiaty, zapytała: „Kundusiu, jak się Kundusi podobał ołtarz?” Ona z zażenowaniem odparła: „Siostrzycko, przepraszam bardzo... Nic nie widziałam, jeno samego Pana Jezusa!”<sup>198</sup>.

Początkowo Kunegunda nikomu nie zdradzała sekretów swego duchowego życia, nawet spowiednikowi. Spowiadała się co prawda regularnie, czyniąc wcześniej dokładny rachunek sumienia, jak sama tego uczyła dzieci i dorosłych, ale ograniczała się jedynie do wyznania grzechów. Jej spowiednikiem był ks. Bartkowski. Przyjechał do Siwcówki 13 października 1937 r., by objąć kapelanię u sióstr zmarłychwstanek. Jego zdrowotny urlop zamienił się osta-

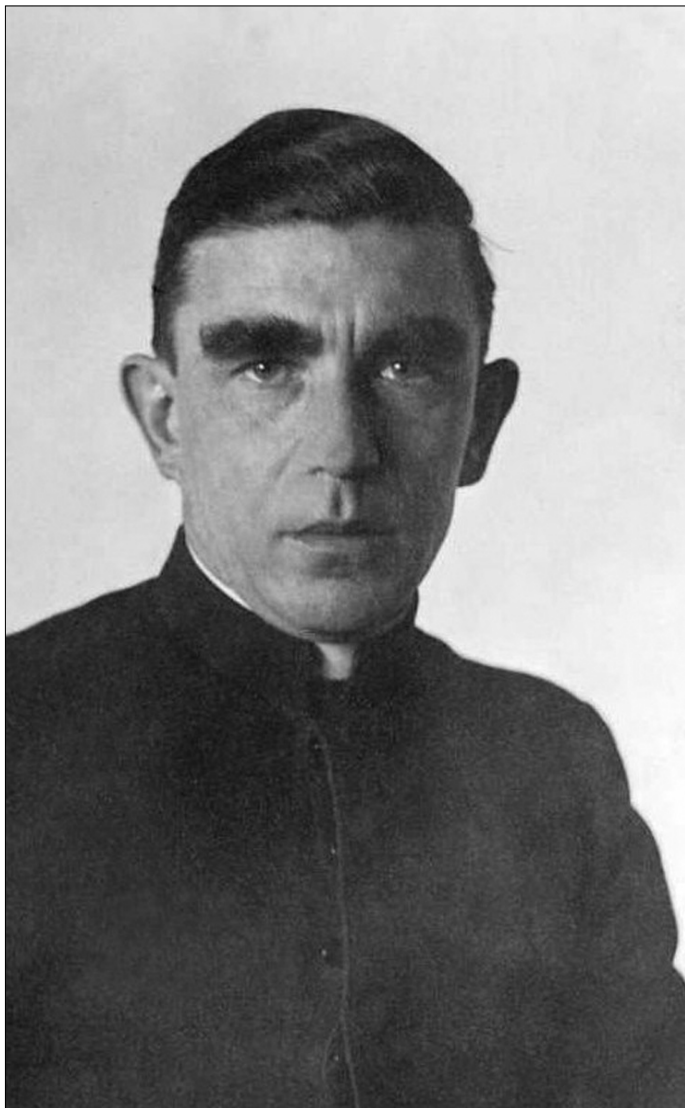
---

<sup>195</sup> Lucjana Mryka CR, wspomnienia, s. 3.

<sup>196</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 3.

<sup>197</sup> Tamże.

<sup>198</sup> Tamże, s. 5.



Ks. Bronisław Bartkowski, spowiednik i duchowy kierownik Kunegundy

tecznie w stały pobyt. Posługiwał siostram i mieszkańcom Siwcówki aż do końca swego życia w 1986 r.

Po pięciu latach stałej spowiedzi u kapelana zmarłychwstaniek nastąpił w życiu duchowym Kunegundy kolejny przełom. „Było to w roku 1942 – pisze ks. Bartkowski – w pierwszej jego połowie, dnia i miesiąca dokładnie nie pamiętam. Kundusia rozmawiała z jedną z sióstr zmarłychwstaniek o spowiedzi. Między innymi siostra tłumaczy Kundusi, że stałemu spowiednikowi należy wyznawać nie tylko większe czy mniejsze przewinienia, ale także przedstawić cały stan duszy, wewnętrzne trudności, jak i oświecenia Boże. Z całą prostotą Kundusia wyznaje, że tego dotychczas nie czyniła. Przy najbliższej okazji zwierza mi się, jako spowiednikowi swojemu, że często, szczególnie po Komunii św., słyszy w sobie głos Pana Jezusa, przemawiającego do niej, że dotychczas o tym nic nie mówiła, bo nie wiedziała, iż należy powiedzieć o tym spowiednikowi. W pierwszej chwili byłem tym wyznaniem trochę zaskoczony, tak na wszelki wypadek zacząłem wertować *Zarys teologii ascetycznej i mistycznej* Tanquereya, dzieła św. Teresy z Avila, by na podstawie ich doświadczenia w tej materii urobić sobie jasne zdanie o całej sprawie. Zbyt dobrze od pięciu lat znałem Kundusię, abym ją miał posądzać o jakąś halucynację czy egzaltację, zbyt była rozsądna i zrównoważona duchowo, a przy tym pokorna, by na tej drodze szukać jakiegoś zainteresowania swoją osobą. Zająłem wobec całej sprawy postawę raczej wyczekującą: ani przyjmować bezkrytycznie, ani z miejsca zaprzeczać i odrzucać”<sup>199</sup>.

---

<sup>199</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 10.

Ks. Bartkowski, który od czasu tej przełomowej spowiedzi Kunegundy stał się jej duchowym kierownikiem, zaczął rozglądać się za znakami, które potwierdziłyby bądź zanegowałyby prawdziwość owych wewnętrznych głosów. Odwołał się najpierw do podstawowej zasady, że prawdziwe objawienie prywatne powinno nieść ze sobą konkretne dobro: wzrost miłości, pokory, pogody ducha, pokoju serca, cierpliwości oraz umiłowanie krzyża. Obserwując bardziej wnikliwie życie Kunegundy zauważył, że „rosła w niej gorliwość w modlitwie i ofiarach, by pomagać Jezusowi w ratowaniu zagrożonych dusz”<sup>200</sup>. Miał więc pierwsze znaki potwierdzające autentyczność Bożego działania.

Mimo ich obecności zdecydował się jednak poddać ją jeszcze jednej próbie, którą opisał w swoich wspomnieniach. „Powiadam więc do Kundusi: Jeśli to rzeczywiście Bóg przemawia, to On zna także moje myśli i pragnienia. Wobec tego proszę, aby spełnił to, co tylko Jemu i mnie jest znane. Chodziło mi o nawrócenie i wyspowiadanie się pewnego grzesznika, który od lat już się nie spowiadał. Stawiałem także warunek, by spowiedź odbyła się 3 maja. Kundusia nie wiedząc nic, ani o treści, ani o terminie, modliła się jedynie gorąco o spełnienie mego pragnienia. Nadszedł dzień 3 maja. Po nabożeństwie zasiadłem do konfesjonału. Patrzę, a oto pod chórkim jest ów grzesznik. Ludzie powoli zaczęli opuszczać kaplicę, a wtedy on wstał i zamiast skierować się do wyjścia – podszedł do konfesjonału. Otrzymałem odpowiedź”<sup>201</sup>.

Już po pierwszych relacjach Kunegundy na temat treści słyszanych przez nią słów Chrystusa oraz niektórych świę-

---

<sup>200</sup> Tamże, s. 12.

<sup>201</sup> Tamże.

tych<sup>202</sup>, ks. Bartkowski dostrzegł ich wielką wartość dla duchowej formacji i zaczął je zapisywać. Czynił to poza sakramentem pokuty. Notował „wiernie i dosłownie”<sup>203</sup>, tak jak przekazywała je Kunegunda. Chociaż samego faktu notowania nie był w stanie ukryć, nigdy nie podejmował rozmów z osobami trzecimi o duchowym życiu swej penitentki. Był w tym względzie bardzo rygorystyczny. „Czasem, przychodząc do Kunegundy, gdy była już obłożnie chora – wspomina siostra Blanka Skorupińska CR – zastawałam ks. Bartkowskiego z notesikiem na kolanach, coś tam notującego. Ale ksiądz, gdy ktoś wchodził, zamykał notes. Tak, że za życia Kundusi nic nam nie mówił i zabronił mi mówić z Kundusią na ten temat”<sup>204</sup>. Notował w małych notesach i trzymał je pod zamknięciem<sup>205</sup>. Przez trzynaście lat notowania, od 1942 do 1955 r., uzbierało się ich sporo. Z powodów, o których wspomniano już wcześniej, notatki robił własnoręcznie<sup>206</sup>.

Pomimo starań o zachowanie jak najdalej idącej dyskrecji w sprawach nadzwyczajnych łask doświadczanych przez Kunegundę, w wiosce krążyły różne pogłoski. „Wprawdzie nie mówiło się głośno – wspomina Wiktor Janik – ale jeszcze przed wojną wiedzieliśmy o tym, że Pan Jezus przychodził do Kundusi w każdy piątek. Potem w te dni bardzo cierpiała. Nigdy na ten temat z nią nie

---

<sup>202</sup> Kunegunda słyszała także Matkę Bożą, św. Józefa, św. Teresę od Dzieciątka Jezus, św. Teresę od Jezusa, św. Jana od Krzyża i św. Katarzynę.

<sup>203</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 10.

<sup>204</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 12.

<sup>205</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 8.

<sup>206</sup> „Ponieważ Kundusia poza umiejętnością czytania z całej sztuki pisanie opowiadała jedynie tyle, że umiała się podpisać, zaczęłam sam robić notatki z jej wypowiedzi”. Wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 10.

rozmawiałam. Nie wiem, czy cokolwiek by powiedziała. Pogłoska taka krążyła, że rozmawia z Panem Jezusem. Jedni się z tego śmiali, inni się zastanawiali”<sup>207</sup>.

Kunegunda nie traktowała przekazywanych jej przez Chrystusa pouczeń jako swojej własności. Chociaż skrupulatnie z nich korzystała, samą siebie uważała jedynie za narzędzie w Jego rękach. Świadczy o tym pewne wydarzenie, wspomniane przez siostrę Blankę Skorupińską CR. „Byłam kiedyś świadkiem rozmowy ks. Bartkowskiego w naszej rozmównicy z innymi księżmi, którzy po śmierci Kundusi masowo tutaj przyjeżdżali na wypoczynek. Ksiądz Bartkowski mówił, że gdy był chory, to dokąd do Kundusi nie przyszedł, a czasem nie przychodził i parę dni, Kundusia wszystko pamiętała, choćby z całego tygodnia. Pamiętała do momentu, aż ksiądz wszystko zapisał. Gdy ksiądz zapisał i na ten temat chciał z nią porozmawiać, Kundusia już nie pamiętała szczegółów. Odnosiło się wrażenie, jakby przekazane słowa już do niej nie należały”<sup>208</sup>.

W krótkim czasie po śmierci Kunegundy ks. Bartkowski zdecydował o przepisaniu na maszynie zawartości notesów<sup>209</sup>. To niełatwe i czasochłonne zadanie zlecono siostrze Iwoni Kosińskiej CR. „Po uzgodnieniu z siostrą przełożoną – wspomina siostra Iwona – ks. Bartkowski przyniósł swoje notatki, ręcznie pisane, w takich malutkich zeszytikach, z poleceniem przepisywania ich na maszynie. Ja umiałam pisać na maszynie. Początkowo miałam trudności w odczytywaniu pisma księdza, więc ksiądz mi dyktował. Czasem były te notatki niewyraźne, bo ksiądz

---

<sup>207</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 7.

<sup>208</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 12.

<sup>209</sup> Po przepisaniu ks. Bartkowski zniszczył prawie wszystkie notesy. Jeden z nich zachował się: sygn. KS 1, ABPKPKB.

używał skrótów. Po zapoznaniu się z jego pismem, przepisywałam już sama, a ksiądz Bartkowski tylko po mnie sprawdzał. Tych zeszytików było sporo, bo po przepisaniu na maszynie, a dość gęsto pisałam, było ponad sto stron. W notatkach czasem nie było dat, ale na ogół były. Po mnie, z mojego maszynopisu, przepisywano na zlecenie księdza dalsze kopie tekstu. Ksiądz nie komentował sprawy objawień wewnętrznych Kundusi. Ja pisałam wiernie to, co było w zeszytikach”<sup>210</sup>.

Gdy przepisywanie zostało zakończone, ks. Bartkowski przekazał tekst swemu ordynariuszowi, ks. biskupowi Kazimierzowi Kowalskiemu, podczas jego pobytu w Siwcowce w 1957 r. Ordynariusz chełmiński wyraził aprobatę dla tekstu, orzekając, że nie znajduje w nim niczego, co byłoby sprzeczne z wiarą i moralnością chrześcijańską<sup>211</sup>. Od tego czasu zapis rozmów Chrystusa z Kunegundą był udostępniany różnym osobom zakonnym i świeckim.

Tekst został również przekazany ks. Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu<sup>212</sup>. Ks. Prymas poznał Kunegundę osobiście w sierpniu 1946 r. Będąc jeszcze biskupem lubelskim prowadził w kaplicy w Siwcowce rekolekcje dla dziewcząt i pań formujących Instytut Świecki Pomocnic Maryi Jasnogórskiej, Matki Kościoła, zwany popularnie Ósemką Prymasowską<sup>213</sup>. Do uczestnictwa w naukach rekolekcyjnych zaprosił także Kunegundę, z czego ochotnie skorzystała. Odwiedził ją też w domu i prosił o modlitwę

---

<sup>210</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 7.

<sup>211</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 10–11.

<sup>212</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 9.

<sup>213</sup> Maria Okońska (Instytut Prymasowski), list z dnia 13 marca 1991 r., sygn. T2C/22, ABPKPKB.

w różnych ważnych sprawach<sup>214</sup>. Kunegunda zamierzała przekazać trochę swojej ziemi pod budowę domu dla Instytutu. Gdy jednak ks. Prymas dowiedział się o tym, nie zgodził się na darowiznę, stwierdzając, „że w jednej małej Stryszawie nie mogą istnieć koło siebie dwa zespoły kościelne”<sup>215</sup>, mając na uwadze zmartwychwstanki obecne w wiosce od 1929 r.

Ksiądz Bartkowski nie zamierzał wydawać sporządzonych przez siebie zapisków drukiem, chociaż bywał do tego zachęcany. „Gdy te słowa były przepisane na maszynie – wspomina siostra Iwona Kosińska CR – mówiłyśmy, aby ksiądz gdzieś napisał o Kundusi. Lecz ksiądz mówił, że jemu nie chodzi o wydanie, bo są to sprawy Boże i jeśli Bóg będzie chciał, to ujawni światu”<sup>216</sup>. Pierwsze książkowe wydanie rozmów Chrystusa z Kunegundą ukazało się więc drukiem dopiero w 1995 r.<sup>217</sup>, a w 2008 r. doczekało się drugiego wydania.

---

<sup>214</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 9; Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 4; Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 2.

<sup>215</sup> Maria Okońska (Instytut Prymasowski), list z dnia 1 marca 1989 r., sygn. T2C/22, ABPKPKB.

<sup>216</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 6.

<sup>217</sup> *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku. Nadprzyrodzone oświecenia Kunegundy Siwiec ze Stryszawy zanotowane przez ks. Bronisława Bartkowskiego*, Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 1995.

## W OKOWACH WOJNY

Zawierucha drugiej wojny światowej przyniosła do Stryzawy liczne dramaty i cierpienia. Spokojna, zagubiona pośród makowskich wzgórz wioska nie okazała się miejscem bezpiecznym. Wraz z wybuchem wojny została wcielona do Trzeciej Rzeszy i znalazła się w pasie ziemi graniczącym z Generalną Gubernią, do której włączono pobliską Zawoję. W Siwcówce pojawiła się niemiecka straż graniczna. Niemcy zajęli najpierw dom malarza Władysława Fronta i całą kapelanówkę. Niebawem zapukali też do klasztoru zmartwychwstanek, zajmując dla siebie dwa pokoje za kaplicą. Chociaż nie byli łatwymi lokatorami, zezwolili na kontynuowanie praktyk religijnych<sup>218</sup> – siostry nadal mogły prowadzić życie zakonne, a w kaplicy ks. Bartkowski sprawował codzienną Mszę św., na którą regularnie uczęszczała Kunegunda. Bywało – wspomina Maria Janik – że i „Niemcy przychodzili na Mszę św., a niektórzy z nich nawet ostrzegali nas przed łapankami. Wśród żołnierzy straży granicznej było bowiem wielu Ślązaków”<sup>219</sup>.

Pozorny spokój w Siwcówce nie przysłał jednak bolesnego dramatu, który dokonywał się w samej Stryzawie. Najeźdźcy kontynuowali sukcesywne wysiedlanie polskich rodzin z lepszych gospodarstw. Wywozili ich do Generalnej

---

<sup>218</sup> Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 4.

<sup>219</sup> Maria Janik, wspomnienia, s. 3.

Guberni, a na ich miejsce sprowadzali niemieckich osadników. Wydarzenia te za każdym razem wzniewały niepokój siwczan, którzy zaczęli sobie coraz wyraźniej uświadamiać, że niebawem ich także czeka utrata ziemi i tułaczka, albo jeszcze coś gorszego – śmierć w obozie koncentracyjnym. Trwogę przeżywały szczególnie osoby starsze. „W 1942 r. – pisze w swoich wspomnieniach ks. Bartkowski – kiedy rozeszły się pogłoski, że hitlerowcy mają likwidować w krematoriach oświęcimskich ludzi starych i nieproduktywnych, Kundusia uczyniła akt ofiary, jeśliby i ją to miało spotkać”<sup>220</sup>. Miała już wówczas 66 lat.

Obawy przed pacyfikacją Siwcówki przybierały na sile. Wszyscy zaczęli się modlić, odprawiano różne nabożeństwa, ks. Bartkowski sprawował Msze św. w intencji ocalenia. Wreszcie stało się jasne, że pacyfikacja nastąpi. „Pod koniec wojny – wspomina Wiktoria Janik – hitlerowcy mieli nas z Siwcówki też wywieść. Mój ojciec, który znał język niemiecki, dowiedział się, że zostaniemy wywiezieni następnego dnia. Przychodził tu do nas jeden z Niemców, który był pochodzenia polskiego. Ostrzegł nas o tym. Wszyscy siwczanie bardzo się tym przerazili. Byliśmy wszyscy spakowani. Rano Niemcy jechali po nas samochodem i na moście koło Matusa legar się zerwał, most się zawalił, a Niemcy z samochodem wpadli do rzeki. Ich dowódca połamał sobie nogi. Tyle razy jeździli przez ten most, i to ciężkimi samochodami, i most był cały. Więcej po nas nie przyjechali. Ocaleliśmy”<sup>221</sup>. „Wszyscy byliśmy spakowani – dodaje Józefa Kowaliczek. Tobołki z rzeczami i pościelą leżały gotowe, ale nic się nie stało. Pamiętam, jak

---

<sup>220</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 7.

<sup>221</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 7.

plakaliśmy z radości”<sup>222</sup>. Jako wotum wdzięczności za ocalenie mieszkańcy Siwcówki wraz z ks. Bartkowskim postawili po wojnie, na ziemi Kunegundy, pod lipami, kapliczkę Serca Jezusowego<sup>223</sup>.

Kunegunda dzieliła z mieszkańcami wioski wszystkie dole i niedole czasu wojny. Szczególnym jednak powodem do cierpień był dla niej dramat ks. Czerneckiego. Znała go od dziecka, łączyła ich przyjaźń, wspólnie zrealizowane plany oraz liczne wspomnienia. W czasie wojny ks. Czernecki ukrywał się w Siwcówce, w pokoiku nad kaplicą u zmartwychwstanek. Chorobliwie bał się Niemców, nie wychodził na zewnątrz, Msze św. odprawiał po kryjomu. „Ja i wielu ludzi – wspomina Maria Janik – odwiedzaliśmy księdza wieczorami. Niemcy myśleli, że chodzimy z różnymi potrzebami do sióstr. Nosiliśmy księdzu mleko lub masło. On bardzo przeżywał tę wojnę. Pokój jego był zapluskwiony i zimny, bo jeszcze nie było w klasztorze dobrego ogrzewania. To był człowiek czynu, a w samotności i bezruchu tracił odwagę, ogarniał go lęk. Kiedyś leśnego robotnika przygniotło drzewo i konał. Pobiegłam do ks. Czerneckiego, bo nie było ks. kapelana Bartkowskiego. Ks. Czernecki był chory i bardzo słaby. Wsadziliśmy go na furkę, okryli kocami i powieźli do wypadku. Było tam pełno Niemców, ale jakoś nie reagowali na księdza. Ks. Czernecki wtedy przestał bać się Niemców i udzielił konającemu Sakramentu Chorych i rozgrzeszył go”<sup>224</sup>.

Ks. Czernecki zmarł po długich cierpieniach 13 stycznia 1949 r. w Stryszawie. Został pochowany na tamtym cmentarzu, gdzie jego grobem do dziś opiekują się wdzięczni mieszkańcy wioski.

---

<sup>222</sup> Józefa Kowaliczek, wspomnienia, s. 2.

<sup>223</sup> Wiktoria Janik, wspomnienia, s. 7.

<sup>224</sup> Maria Janik, wspomnienia, s. 3–4.

## APOSTOLSTWO

### MODLITWY I CIERPIENIA

---

W pamięci siostry Blanki Skorupińskiej CR zachowało się wspomnienie rozmowy, jaką odbyła z Kunegundą. „Kiedyś – opowiada siostra Blanka – a było to w czasie choroby, gdy Kundusia była unieruchomiona w łóżku, odwiedziłam ją. W czasie rozmowy powiedziała mi, że miała sen. Poprosiłam, by mi go opowiedziała, gdyż zauważyłam, że z jakimś naciskiem podkreślała, iż to był sen. Kundusia opowiadała: Była taka górką jak Siwcówka, ale ja byłam wyżej, na jakiejś górze, wysoko, a przy mnie stał niżej ksiądz. A wkoło było dużo ludzi. Siostrzycko, było tyle ludzi, że nie do obliczenia. Kundusia mówiła i tak na mnie patrzyła tylko jednym okiem, bo drugie nie widziało po przebytej jaglicy. Gdy skończyła opowieść, ja powiedziałam, że przetłumaczę jej ten sen. Powiedziałam: Kundusiu, ci ludzie to byli wszyscy, których Kundusia wyratowała swoim cierpieniem i modlitwami od potępienia. A ksiądz kapelan Bartkowski to był ten, co Kundusi pomagał. Kundusia jakby się zorientowała, że za dużo się domyślam, zmieniła temat rozmowy i już nigdy więcej na podobne tematy nie wszczyniała rozmowy”<sup>225</sup>.

---

<sup>225</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 7.

Kunegunda miała jasno wytyczoną życiową misję: zbawiać ludzi cierpieniem i modlitwą. W czasie rozmów z różnymi osobami często powtarzała słowa, które pewnego razu usłyszała od niej również siostra Blanka: „Siostrzycko, niech siostrzycka pamięta, żeby sama do nieba nie poszła. Siostrzycka sama by się wstydziła tam przyjść. Siostrzycka musi dużo, dużo ludzi ze sobą do nieba przyprowadzić swoimi modlitwami”<sup>226</sup>.

Odkąd oddała się Chrystusowi, coraz wyraźniej uświadamiała sobie, że nie może Go prawdziwie kochać, zapomniawszy o drugim człowieku. Był więc w jej życiu okres obfitego apostołowania słowem, gdy jako sidziniarka często katechizowała. Słowa jednak, choć cenne, nie mają tak wielkiej mocy jak cierpienia połączone z modlitwą. Chrystus podnosił więc coraz wyżej poprzeczkę, a ponieważ w przyjmowaniu cierpień nie opierała się, uczynił z niej ofiarę zadośćuczynną. Okazji do mówienia o Bogu było z biegiem lat mniej, natomiast jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać na jej drodze sytuacje połączone z duchowym bądź fizycznym cierpieniem.

Początkowo sporadycznie, a potem coraz częściej zaczęły występować bóle w rękach i kolanach – zwiastuny przyszłej poważnej choroby. Najpierw jednak Kunegunda straciła wzrok w prawym oku z powodu jaglicy – wirusowego zapalenia spojówki i rogówki oka. „Tuż przed wojną panowała w tych stronach jaglica – wspomina Maria Janik. To był chyba 1937 r. Chorowali na nią i w Siwcówce, między innymi Kundusia. Nie było żadnych lekarzy ani leków. W czasie wojny, gdy Niemcy dowiedzieli się, że ktoś jest chory na jaglicę, to wysyłali chorego do Oświęcimia,

---

<sup>226</sup> Tamże, s. 6.



Kunegunda Siwiec niedługo przed obłożną chorobą, około 1948 r.

do krematorium. Oczyszczali dla siebie teren z ludzi chorych i ułomnych, bo nasze tereny włączone były do Trzeciej Rzeszy”<sup>227</sup>. Podjęte przez Kunegundę leczenie operacyjne w jednym z krakowskich szpitali zakończyło się niepowodzeniem<sup>228</sup>. Od tego czasu widziała już tylko na lewe oko. Czytając wyteżała wzrok, trzymając książkę czy modlitewnik blisko zdrowego oka.

Upośledzenie wzroku stało się dla Kunegundy powodem trwającego jakiś czas upokorzenia ze strony jednego z mieszkańców wioski. „Jeden chłop ze Stryszawy – wspomina siostrzenica Kunegundy, Otylia Leśniak – naśmiewał się z ciotki. Ilekroć przechodził koło jej domu i zobaczył ciotkę Kundusię, to szydził z niej, wołając: ślepo! ślepo! Ktoregoś roku ten człowiek klepał kosę, odpryski metalu wpadły mu do oczu i oślepl na obydwa oczy”<sup>229</sup>.

Narastające problemy ze zdrowiem osiągnęły punkt kulminacyjny w 1948 r. 3 października, w dniu św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Kunegunda udała się po raz ostatni do kaplicy<sup>230</sup>. Ból kolan stał się tak dotkliwy, że z trudem mogła się poruszać. Początkowo siadała w fotelu przy oknie, z którego widać było kaplicę i zapatrzona w nią modliła się<sup>231</sup>. Potem, gdy choroba poczyniła postępy, leżała już tylko w łóżku, przez siedem lat. Aż do śmierci opiekowała się nią siostrzenica Anna Leśniak, która od dziecka mieszkała w domu Siwców<sup>232</sup>.

---

<sup>227</sup> Maria Janik, wspomnienia, s. 5.

<sup>228</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 3.

<sup>229</sup> Otylia Leśniak, wspomnienia, s. 1.

<sup>230</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 6.

<sup>231</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 1.

<sup>232</sup> Franciszka Bartkowska, wspomnienia, s. 2.

Długi okres cierpień Kunegundy opisał ks. Bartkowski: „Miejsca bolesne zaczynają puchnąć, zjawiają się też obrzęki na ręku. Boleści wzmagają się, dochodzi do tego, że najmniejsze dotknięcie powoduje atak bólu tak silnego, że Kundusia, choć mężna i cierpliwa zawsze, nie może powstrzymać się od krzyków. Przez pół roku leży tylko na jednym boku i tak sypia, a raczej drzemie, bo bóle nie pozwalają spać ani obrócić się na drugi bok. Wszelkie środki lekarskie i próby leczenia zawodzą. Dwa lata przed śmiercią gruźlica, która zaatakowała kości, teraz prawdopodobnie przerzuciła się na organy wewnętrzne. Następują wyczerpujące krwotoki wewnętrzne i wzmagają się jednocześnie bezsenność”<sup>233</sup>.

Pomimo mężnie znoszonych cierpień ból był nieraz tak silny, że w pobliżu domu Kunegundy słyszano jej krzyki. „Kiedyś, gdy przyjechałam do swojej siostry Marii – wspomina Helena Leśniewska – to był chyba 1954 r., a Kundusia już od paru lat obłożnie chorowała, ludzie mówili, że to był nowotwór stawów. Bardzo cierpiała. Czasem, gdy byłam za domem, w polu, słyszałam jej głośny krzyk bólu. Trwało to czasem kilkanaście minut. Któregoś dnia powiedziałam do siostry, że Kundusia bardzo krzyczy, a siostra moja odpowiedziała, że często słyszy taki krzyk i że Kundusia musi bardzo cierpieć. Zrobiło mi się jej żal”<sup>234</sup>.

„Kiedy miała ataki bólu – dodaje Maria Front – to nogi wykręcało jej pod siebie, wykręcało potwornie stawy rąk i nawet twarz. Bardzo z bólu krzyczała, ale jednocześnie wszystko poświęcała Bogu. Byłam u niej dwa razy w czasie takich ataków. Ze strachu uciekłam. Następnego jednak

---

<sup>233</sup> Ks. Bronisław Bartkowski, wstęp do maszynopisu *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, s. 7.

<sup>234</sup> Helena Leśniewska, wspomnienia, s. 4.

dnia zaraz poszłam. Uściskałam Kundusię, mówiąc, że jej bardzo współczuję i że nie mogłam patrzeć jak cierpi, że ze strachu uciekłam. Ona odpowiedziała mi: Te cierpienia ofiarowałam Panu Jezusowi, bo Panu Jezusowi potrzebne są nasze cierpienia”<sup>235</sup>.

Podczas choroby ks. Bartkowski przynosił Kunegundzie codziennie Komunię św. Po jej przyjęciu następowało długie dziękczynienie. Kapłan cierpliwie czekał i dopiero potem rozmawiali. Gdy musiał gdzieś wyjechać lub zachorował, posługę tę wykonywał zastępujący go ks. Tadeusz Gogolewski<sup>236</sup>, a czasami karmelita bosy, ojciec Daniel od Najświętszego Serca Pana Jezusa (Oswald Rufeisen)<sup>237</sup>. Przyjmując Komunię św., czyniła z namaszczeniem znak krzyża. „Pamiętam, jak Kundusia żegnała się – opowiada siostra Iwona Kosińska CR. – Kiedyś byłam u niej i przyszedł ks. Bartkowski. Ona pomodliła się, a potem żegnała. Robiła znak Krzyża z wielkim namaszczeniem, jakby wszyscy zniknęli z jej oczu, a był tylko Bóg i ona. Nawet wówczas zwróciłam uwagę księdzu kapelanowi na ten jej znak, wykonany z tak niespotykanym namaszczeniem”<sup>238</sup>.

Codziennie też przynoszono Kunegundzie obiady z klasztornej kuchni zmartwychwstanek. „Obiady nosiłam ja – wspomina siostra Danuta Jarco CR – albo siostra ks. Bartkowskiego, Franciszka. Na skutek zaistniałych konfliktów w pracy w domu dziecka, postanowiłam opuścić pracę i nie wstępować do zakonu, do czego cały czas się przygotowywałam. Nic nikomu nie mówiąc spakowałam

---

<sup>235</sup> Maria Front, wspomnienia, s. 3–4.

<sup>236</sup> Ks. Tadeusz Gogolewski, wspomnienia, s. 1.

<sup>237</sup> O. Daniel Rufaisen (ur. w 1922 w Żywcu, wyświęcony na kapłana 29 czerwca 1952 r., zm. 30 lipca 1998 w Hajfie, Izrael), list pisany z Hajfy, 27 stycznia 1989 r., sygn. T2B/1–2, ABPKPKB.

<sup>238</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 4.

rzeczy, walizkę ukryłam w krzakach i postanowiłam po południu, gdy dzieci będą leżakować, uciec. Wyzaczyłam dyżur starszej dziewczynki, by opiekowała się maluchami, sama zaś, jak codziennie, poszłam zanieść obiad dla Kundusi. Poprzednio, gdy przynosiłam obiad, Kundusia odpowiadała na moje Pochwalony Jezus Chrystus, dziękowała za obiad, ale nigdy nie rozmawialiśmy. W tym jednak dniu, gdy postawiłam obiad na stole, Kundusia powiedziała, siadając na łóżku: Gdzie się tak spieszysz? – i chwyciła mnie za dłoń. Ja zaczęłam się jąkać, ale nie umiałam się wytłumaczyć. Chcesz uciekać przed Panem Jezusem? A On ci tyle łask przygotował – powiedziała. Skąd Kundusia wie, kto naopowiadał coś Kundusi? – próbowałam się bronić. Ja wszystko wiem. Starej Kundusi nie trzeba uczyć – odpowiedziała. Rozpłakałam się i wszystko jej opowiedziałam. A Kundusia zaczęła mi przedstawiać wartość tego, co chcę opuścić. Dla jakiejś jednej osoby chcesz opuścić Pana Jezusa? To są małe i nieważne sprawy wobec służby Bożej – powiedziała. Mówiła o swoim wielkim cierpieniu, o okropnych bólach nóg. Ale to wszystko jest niczym, jest kroplą w oceanie, wobec tego, co Pan Jezus cierpiał dla nas. Dla Pana Jezusa warto cierpieć. Nasze cierpienie jest niczym wobec cierpień Pana Jezusa. Pan Jezus płaci za każde nasze cierpienie łaskami. Nawet za najmniejsze cierpienie płaci łaskami. Nigdy nie jest nam dłużny. Mówiła jeszcze długo i z żarem. Rozmowa trwała około dwóch godzin. Pod jej wpływem uspokoiłam się i zmienił się mój stosunek do całej sprawy<sup>239</sup>.

W czasie trwania choroby często była proszona o modlitwy. Chociaż niewielu wiedziało o tajnikach jej duszy, to

---

<sup>239</sup> Danuta Jarco CR (ur. Żywiec, 1927), wspomnienia (1987), s. 1–2, sygn. T2B/4, ABPKPKB.

jednak „w ludziach była wiara w jej wstawiennictwo”<sup>240</sup>. Mawiała wówczas: „Jo tako zwykło (...), jo nic nie znace, ale poprose Pana Jezusa”<sup>241</sup>.

W obszar jej modlitwy dostawali się wszyscy i wszystko: ludzie, zwierzęta, wiejski dobytek. Szczególną jednak troską otaczała kapłanów, do których zwracała się słowem Jęgomość<sup>242</sup>. „W okresie choroby Kundusi, w latach pięćdziesiątych – wspomina siostra Zenona Połowska CR – do Stryżawy przyjeżdżało wielu kapłanów na wypoczynek. Były to czasy stalinowskie, bardzo ciężkie dla Kościoła w Polsce. Kiedyś, gdy byłam u Kundusi i rozmawiałam na temat życia kapłanów, byłam zmartwiona niektórymi zaistniałymi w tamtym okresie faktami i trudnościami. Kundusia odpowiedziała, że trzeba się dużo i bardzo intensywnie modlić za kapłanów. Powiedziała, że mimo wszystko Pan Jezus ma dużo chwały przez kapłanów, że trzeba się dużo i zawsze modlić w intencji kapłanów”<sup>243</sup>.

---

<sup>240</sup> Iwona Kosińska CR, wspomnienia, s. 8.

<sup>241</sup> Zenona Połowska CR (ur. Podleszejki, 1918), wspomnienia (1987), s. 2, sygn. T2B/9, ABPKPKB.

<sup>242</sup> Ks. Tadeusz Gogolewski, wspomnienia, s. 1.

<sup>243</sup> Zenona Połowska, wspomnienia, s. 4.

## CICHE ODEJŚCIE

Nastał pogodny czerwiec 1955 r. Kunegunda przeczuwała, że siedmioletni okres dojmujących cierpień zbliża się powoli do końca. „Nie pamiętam, którego dnia w czerwcu – wspomina siostra Blanka Skorupińska CR – lecz kilka dni przed świętem Piotra i Pawła, w kościele parafialnym w Stryszawie były prymicje jednego z księży. Wszyscy byli zaproszeni. Siostry i ks. Bartkowski pojechali tam, a ja zostałam w domu. Po południu, była to niedziela, poszłam do Kundusi. Opowiedziałam jej, że jest prymicja i powiedziałam: Kundusiu, ten ksiądz przyjedzie do nas w dzień Piotra i Pawła ze Mszą św. prymicyjną, to Kundusi przyniesie błogosławieństwo prymicyjne. Ona odpowiedziała: Oj, siostrzycko, jo już tego nie doczekam”<sup>244</sup>.

Istotnie, Chrystus wyznaczył na spotkanie ze swoją oblubienicą dzień, w którym Kościół wspomina Najświętszą Maryję Pannę Nieustającej Pomocy. Ten ostatni dzień w ziemskim życiu Kunegundy opisała kronikarka strysławskiej wspólnoty zmartwychwstanek. „Przy chorej czuwał ks. kapelan, długoletni jej spowiednik, spora gromadka sióstr, dzieci i sąsiadów. Ks. kapelan udzielił absencji i odmawiał razem z nami modlitwy przy konających i różaniec. Kundusia nie wymawiała wszystkich słów ra-

---

<sup>244</sup> Blanka Skorupińska CR, wspomnienia, s. 10.

zem z zebranymi przy jej łóżku, ale słowa śmierci naszej, amen... wieki wieków, amen... Mówiła głośno i wyraźnie. Widać było, że jest przytomna i pragnie wyprosić u Matki Najświętszej potrzebne łaski na godzinę ostatniej walki i spotkania z Bogiem, którego tak bardzo kochała przez całe życie i któremu swą modlitwą, ofiarą i cierpieniem zdobywała dusze. Agonia trwała niezbyt długo. Chora od czasu do czasu całowała krzyż z odpustami na godzinę śmierci, podawany przez siostry. W jednej ręce trzymała nieodstępny różaniec, w drugiej gromnicę i twarz jej się zmieniała. Widocznie Pan odjął jej przed samą śmiercią dojmujący ból, bo zniknął bolesny skurcz i chora, która od tak dawna nie mogła sypiać z powodu okropnych cierpień, teraz najspokojniej zaczęła zasypiać. Oddech stał się równy, ale coraz wolniejszy, z oczu spłynęła ostatnia łza i Pan Jezus wziął tę oddaną sobie duszę – wierną aż do męczeństwa – by nagrodzić hojnie za długie lata cierpień, za gorliwość w zdobywaniu dusz ludzkich, a przede wszystkim za ogromną miłość, jaką miała dla Boga Trójjedynego, Matki Najświętszej i Świętych. Umarła 27 czerwca 1955 r. o godz. 19.40 wieczorem. Jeszcze modlitwy przy stygnących zwłokach i wszyscy odeszli. Pozostały tylko siostry, by zmarłą umyć, ubrać i ułożyć na prowizorycznym katafalku”<sup>245</sup>.

Na ostatnie chwile życia Kunegundy rzuca dodatkowe światło wspomnienie Zdzisławy Dybiec. „Siostra mojej mamy – Anna, która opiekowała się ciocią w czasie jej choroby opowiadała, że tuż przed śmiercią ciocia powiedziała: Idę, idę, idę do ciebie Boże, uśmiechnęła się i skończyła.

---

<sup>245</sup> Wypis z *Kroniki domu Sióstr Zmartwychwstańek w Stryżawie* (rok 1955), s. 1, sygn. KS 3, ABPKPKB.



Pośmiertna fotografia Kunegundy wykonana przez ks. Bartkowskiego



Pośmiertna fotografia Kunegundy wykonana przez ks. Bartłowskiego

Dobrze pamiętam, jak ciotka Anna podkreślała, że trzy razy powiedziała idę, idę, idę”<sup>246</sup>.

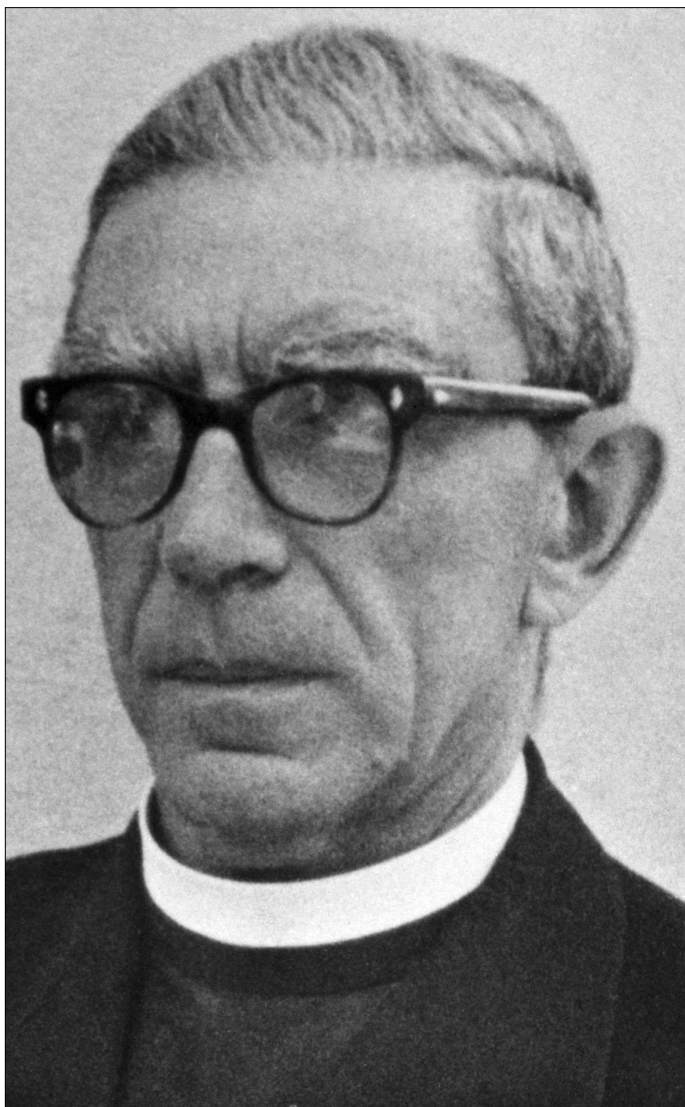
Do trumny Kunegundę ubrano w biały strój i welon, które miały przypominać jej ślub dziewictwa oraz przynależność do Świeckiego Karmelu. 30 czerwca odbył się pogrzeb. „Gdy umarła – wspomina Antoni Gancarz – jedna z sióstr przysłała do mnie, abym zrobił trumnę. Kundusia miała jedną nogę zgietą w kolanie, musiałem więc robić specjalnie szerszą i wyższą trumnę. Ja też wiozłem jej ciało na cmentarz. Był taki zwyczaj, że po zamknięciu trumny wynosi się zwłoki z domu, a przechodząc przez próg, zatrzymuje się, uderza trzykrotnie trumną o próg, mówiąc za każdym razem Wieczne odpoczywanie racz jej dać Panie... Jest to pożegnanie zmarłego z domem, gdzie żył. Trumnę postawiliśmy na specjalnie przygotowanym do tego celu wózku, zaprzężonym w dwa konie. Potem trzykrotnie mówiło się wio!, koń ruszał, zatrzymywało się go, mówiąc prrr... Dopiero za czwartym razem wóz ruszał. Woźnica mówił zamiast zmarłego Zostańcie z Bogiem i ruszał. Ludzie zaczęli śpiewać najpierw Witaj Królowo, potem godzinki, dalej inne pieśni. Do kościoła parafialnego jechaliśmy z Siwcówki chyba z godzinę. Pamiętam, że był to ładny czerwcowy dzień”<sup>247</sup>.

Kondukt pogrzebowy prowadził ks. Bartkowski. „Przez całą drogę śpiewy i modlitwy przeplatały się – czytamy w kronice stryszawskich zmartwychwstań – a od trumny przystrojonej zielenią i kwiatami szedł dziwny spokój i pewność, że ona jest już szczęśliwa, cieszy się swym Umiłowanym w niebie. Po drodze dołączali się coraz to nowi ludzie, gdyż Kundusię wszyscy znali, szanowali i bardzo cenili.

---

<sup>246</sup> Zdzisława Dybiec, wspomnienia, s. 3.

<sup>247</sup> Antoni Gancarz, wspomnienia, s. 3–4.



Ks. Bronisław Bartkowski, spowiednik i duchowy kierownik Kunegundy

Naprzeciw żałobnego konduktu wyszło dwóch księży z parafii, a przy kościele o. Daniel – karmelita, który specjalnie przyjechał na ten pogrzeb z Szopienic, gdzie przebywał. Na przygotowanym katafalku ustawiono trumnę i rozpoczęły się egzekwie żałobne. Następnie zostały odprawione uroczyste dwie Msze św. przez ks. Kapelana i o. Daniela. Na chórze śpiewały siostry. Po Mszy św. eksportacja na cmentarz. Sąsiedzi i bliscy ponieśli Kundusię na miejsce wiecznego spoczynku. Ostatnie modlitwy, grudki ziemi padające na wieko trumny i powrót do domu”<sup>248</sup>.

Gdy w trudnych latach drugiej wojny światowej, w 1942 r., Kunegunda prosiła dla siebie o męczeństwo, usłyszała słowa Jezusa: „Śmierci męczeńskiej ci nie dam, przy śmierci dam ci więcej cierpień. Z Matką moją wyjdę na twoje spotkanie”<sup>249</sup>. Tak jak spełniły się słowa o cierpieniu, tak samo spełniły się słowa o powitaniu na progu wieczności. Jezus wraz z Maryją wyszli na spotkanie tej, która przybrana w płaszcz prostoty i cierpienia przeżyła pięknie swoje życie.

---

<sup>248</sup> Wypis z *Kroniki domu Sióstr Zmartwychwstańek w Stryszawie* (rok 1955), s. 1–2.

<sup>249</sup> Maszynopis *Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku*, brak daty i miejsca powstania, s. 6, PAHSJG.

## POSŁOWIE POSTULATORA

### W PROCESIE BEATYFIKACYJNYM

---

Śmierć Kunegundy Siwiec i jej pogrzeb na stryszawskim cmentarzu parafialnym nie zakończyły jej duchowego oddziaływania na ludzi; przeciwnie – wzmogły je i rozszerzyły daleko poza rodzinną ziemię. Ks. Bronisław Bartkowski uporządkował bowiem notatki z jej *nadprzyrodzonych oświeceń* – jak w języku teologicznym określamy rozmowy Służebnicy Bożej z Chrystusem, z Matką Bożą i z niektórymi świętymi – i po ustnej aprobie swego ordynariusza, ks. bpa Kazimierza Kowalskiego, przekazał je do rozważania siostrom zmartwychwstanom. Liczne kopie maszynopisów z tekstem *nadprzyrodzonych oświeceń* krążyły w prywatnym obiegu i dotarły do wielu osób, w tym także do samego Prymasa Polski, Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego.

W 1995 r. ukazały się one drukiem w Wydawnictwie Karmelitów Bosych w Krakowie. Książka, poddana przed wydaniem cenzurze kościelnej i opatrzona w imieniu krakowskiej Kurii Metropolitalnej „imprimatur” ks. bp. Kazimierza Nycza, ówczesnego wikariusza generalnego archidiecezji krakowskiej, otrzymała wymowny tytuł: *Miejsce mojego miłosierdzia i odpoczynku*. Zaczepnięto go z tychże *nadprzyrodzonych oświeceń*, w których Pan Jezus kilkakrotnie dał słyszeć Służebnicy Bożej, że serce jej

samej, a nadto miejsce, w którym żyła, wybrał na miejsce swojego miłosierdzia i odpoczynku, z którego pragnie na całą ludzkość wylewać zdroje swego miłosierdzia i czynić cuda miłości.

Publikacja wzbudziła zainteresowanie wielu ludzi w różnorodnych środowiskach eklezjalnych i stała się źródłem poznania osoby, przesłania i sławy świętości Kunegundy. Już w rok po jej wydaniu, Pierwszy Ogólnopolski Kongres Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych zalecał podjęcie starań o wyniesienie jej do chwały ołtarzy. Zaś wiosną 1998 r. rozpoczęto organizowanie dorocznych ogólnopolskich pielgrzymek sympatyków Kunegundy do jej grobu w Stryżawie, aby modlić się w tej intencji. Już podczas pierwszej pielgrzymki, 23 maja 1998 r., podejmując zachętę o. prof. Joachima Bara OFM i o. dr. Michała Machejka OCD, znanych polskich kanonistów zaangażowanych w prowadzenie procesów beatyfikacyjnych, powołano do istnienia Towarzystwo Przyjaciół Kunegundy Siwiec.

Równocześnie niektóre osoby, szczególnie urzeczone przesłaniem Kunegundy, a wśród nich p. mgr Helena Faustyna Stańczyk, zebrały wspomnienia wielu osób, które osobiście znały Służebnicę Bożą. Przebija z nich opinia świętości tej prostej i bogobojnej kobiety, otwartej na działanie Ducha Świętego. Nadto staraniem Towarzystwa, a także Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych, 12 maja 2006 r. zorganizowano o Służebnicy Bożej sesję naukową w Karmelitańskim Instytucie Duchowości w Krakowie. Przedstawione tam referaty prezentowały przede wszystkim różne aspekty duchowej drogi Kunegundy na podstawie jej *nadprzyrodzonych oświeceń*. Teologowie podkreślali, że przesłanie to zawiera szczególną aktualność dla współczesnego człowieka, będąc niejako symbio-

zą drogi duchowego dzieciństwa św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przesłania Bożego miłosierdzia św. Faustyny Kowalskiej i orędzia św. Marii Małgorzaty Alacoque, zapraszającego do praktykowania adoracji wynagradzającej, zadośćuczynienia za grzechy ludzkie, modlitwy i ofiary wstawienniczej za grzeszników. Treści książki stały się też przedmiotem badań naukowych, które zaowocowały rozprawami doktorskimi: ks. dr. Stanisława Górnik na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i p. dr. Piotra Marceliego Strojckiego OCDS na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Znamy nadto prace magisterskie o Słudze Bożej, napisane przez mgr Halinę Wisiecką-Więczalik na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu i mgr Aleksandrę Łączkowską na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Ukazały się również czerpiące z *nadprzyrodzonych oświeceń* refleksje o. prof. dr. hab. Jerzego Gogoli OCD, s. Immakulaty J. Adamskiej OCD, o. Bartłomieja Kucharskiego OCD i innych.

Pozytywną decyzję w kwestii wprowadzenia procesu beatyfikacyjnego Kunegundy Siwiec w kwietniu 2005 r. podjęła Kapituła Prowincjalna Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych, co 15 grudnia 2006 r. potwierdziło Definitorium Generalne zakonu w Rzymie. Starania te, do których od samego początku był pozytywnie ukierunkowany ks. kard. Franciszek Macharski, arcybiskup krakowski w latach 1978–2005, poparł jego następca, ks. kard. Stanisław Dziwisz, który po otrzymaniu pozytywnej opinii Konferencji Episkopatu Polski i stosownej zgody Stolicy Apostolskiej, 21 grudnia 2007 roku dokonał w pałacu arcybiskupów krakowskich oficjalnego otwarcia procesu beatyfikacyjnego Słudze Bożej.



Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Kuneundy Świece z postulatorem procesu, o. Szczepanem T. Prażkiewiczem OCD,  
przy grobie Służebnicy Bożej, Stryżawa, 20 lutego 2008 r.

Jako postulator w tymże procesie wyrażam radość z faktu, że ukazuje się pierwsza naukowa biografia o jego bohaterce pt. *Piękno ukryte w prostocie – Życie Służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec OCDS*, pióra o. Jerzego Zielińskiego OCD, znanego Autora wielu książek z historii Karmelu i jego duchowości. Odtworzenie dziejów Kunegundy – jak wyznaje we wprowadzeniu sam Autor – nie było zadaniem łatwym. Zachowało się niewiele jej osobistych dokumentów, które zawierałyby wiadomości dotyczące wydarzeń z jej życia. Wydarzenia te, a nadto całokształt jej życia i drogi duchowej, od urodzenia, wrastanie pośród swoich w bogobojnej, licznej i pracowitej rodzinie, poprzez przełomowe misje parafialne, związki z sidziniarkami, a przede wszystkim przynależność do Karmelu, nadprzyrodzone oświecenia, apostołstwo modlitwy i cierpienia, aż po ciche odejście i głośny pogrzeb, mogły być przez Autora naświetlone dzięki wspomnieniom naocznych świadków jej życia, zebranych w przedprocesowej fazie starań o beatyfikację przez wspomnianą już p. mgr Helenę Faustynę Stańczyk i zaprzysiężonym wobec kapłana. Autor uczynił to w sposób całościowy, rzetelny i nader wyczerpujący, nie tylko chronologiczny, ale i tematyczny. Dzięki jego pracy otrzymujemy niejako portret Służebnicy Bożej, z którego wyraziście przebijają nie tylko zewnętrzna historia jej życia, ale także jej duchowe zmaganie, by dochować wierności Chrystusowi i trwać przy Nim poprzez świętość życia.

Wyrażamy więc Autorowi książki naszą wdzięczność, którą rozszerzamy także na Wydawnictwo Karmelitów Bosych w Krakowie. Po otwarciu procesu beatyfikacyjnego Służebnicy Bożej zechciało ono bowiem nie tylko wydać niniejszą jej biografię, ale dokonało także reedycji jej *nadprzyrodzonych oświeceń* i w najbliższym czasie dedykuje

też Kunegundzie Siwiec jeden ze swoich tomów z serii *Karmel Żywy*, wydawanej w koedycji z Karmelitańskim Instytutem Duchowości.

O. dr Szczepan T. Prażkiewicz OCD

Kraków, 14 listopada 2009 r.

## MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUŻEBNICY BOŻEJ KUNEGUNDY SIWIEC

**M**iłosierny Boże, który masz staranie o każde, nawet najmniejsze stworzenie, a szczególnie dbasz o dusze oddane Tobie, bądź uwielbiony za pokorną miłość apostolską, jaką wzbudziłeś w Twojej służebnicy Kunegundzie. Spraw, aby przykład jej gorliwości o zbawienie ludzi pociągnął wielu do budowania wspólnoty Kościoła swoim codziennym wysiłkiem, cierpieniem i modlitwą. Przez wstawiennictwo Twojej służebnicy Kunegundy, udziel mi łaski, o którą pokornie proszę, a ją samą obdarz chwałą ołtarzy. Przez Chrystusa Pana naszego.

(Imprimatur, kard. Stanisław Dziwisz, 3 VI 2009, Nr 1522)

**MODLITWA O POKORĘ I MĘSTWO  
PRZEZ WSTAWIENICTWO SŁUŻEBNICY BOŻEJ  
KUNEGUNDY SIWIEC**

**P**anie Jezu Chryste, Twoja służebnica Kunegunda poznała, że jesteś Bogiem pokoju i że pokój Twój jest darem, którego ma strzec z pokorą i męstwem. Udziel mi przez jej wstawiennictwo łaski do zdobywania cnót pokory i męstwa, abym mógł (mogła) doznawać w głębi serca prawdziwego pokoju nawet pośród wielu zajęć i przeciwności. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

(Imprimatur, kard. Stanisław Dziwisz, 3 VI 2009, Nr 1522)

O łaskach otrzymywanych za przyczyną  
Służebnicy Bożej Kunegundy Siwiec  
prosimy informować:

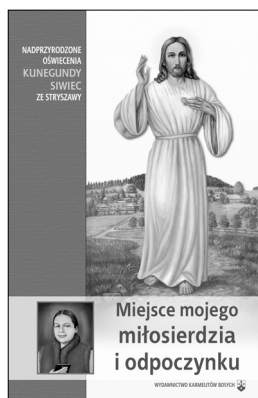
**Biuro Postulatorskie  
Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych  
ul. Rakowicka 18  
31-510 Kraków**

Na powyższy adres lub na konto bankowe  
nr 52124022941111001013131433  
można też przesyłać ofiary  
na koszt procesu beatyfikacyjnego.

# SPIS TREŚCI

|                                                    |     |
|----------------------------------------------------|-----|
| Wprowadzenie .....                                 | 5   |
| Wykaz skrótów .....                                | 9   |
|                                                    |     |
| Z babiogórskich górali .....                       | 11  |
| Urokliwa Stryżawa .....                            | 14  |
| Na własnej ziemi .....                             | 18  |
| Rodzice z charakterem .....                        | 22  |
| Liczne rodzeństwo .....                            | 27  |
| Dom rodzinny .....                                 | 34  |
| Praca i odpoczynek .....                           | 38  |
| Nauka czytania i pisanie .....                     | 43  |
| Przełomowe kazania .....                           | 48  |
| W kręgu sidziniarek .....                          | 54  |
| Kształtowanie dusz .....                           | 57  |
| Mała Teresa i Karmel .....                         | 62  |
| Wielkie pragnienia .....                           | 67  |
| Spełnianie się marzeń .....                        | 75  |
| Budowa kaplicy .....                               | 82  |
| Rozmowy z Chrystusem .....                         | 88  |
| W okowach wojny .....                              | 97  |
| Apostolstwo modlitwy i cierpienia .....            | 100 |
| Ciche odejście .....                               | 108 |
|                                                    |     |
| Posłowie postulatora w procesie beatyfikacyjnym .. | 115 |
| Modlitwa o beatyfikację .....                      | 121 |
| Modlitwa o pokorę i męstwo .....                   | 122 |

# POLECAMY!



## MIEJSCE MOJEGO MIŁOSIERDZIA I ODPOCZYNKU

**Nadprzyrodzone oświecenia  
Kunegundy Siwiec ze Stryszawy**

Książka ukazująca niepojętą miłość Zbawiciela do grzesznika, który krocząc drogą dzieciństwa duchowego, może dojść do wielkiego zjednoczenia z Jezusem.

Kiedy czyta się sercem słowa, którymi Pan Jezus zwracał się do prostej, wiejskiej kobiety, analfabetki wychowanej w dymnej chacie, w przepięknej scenerii Beskidu Makowieckiego, cisną się na usta słowa modlitwy Pana Jezusa: „Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, że zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztroptnymi, a objawiłeś je prostaczkom...” (Mt 11, 25).

Książka do nabycia w Towarzystwie Przyjaciół Kunegundy Siwiec



## TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ KUNEGUNDY SIWIEC

Towarzystwo Przyjaciół Kunegundy Siwiec jest stowarzyszeniem katolików o charakterze społeczno-ewangelizacyjnym, którego zadaniem jest w oparciu o społeczną naukę Kościoła Katolickiego propagowanie i szerzenie idei dziecięctwa duchowego z uwzględnieniem doświadczeń pozostawionych przez patronkę Towarzystwa, a zawartych w książce pt. „Miejsce Mojego Miłosierdzia i Odpoczynku” oraz w dziełach św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Celem Towarzystwa jest współdziałanie z instytucjami kościelnymi prowadzącymi proces beatyfikacyjny Kunegundy Siwiec, gromadzenie środków na ten cel, promowanie działalności naukowej i publikacyjnej, aby przesłanie i orędzie Miłosierdzia promieniujące z życia Kunegundy, jej bezgraniczna wiara i heroizm w znoszeniu cierpienia stały się inspiracją do naśladowania.

**Towarzystwo Przyjaciół Kunegundy Siwiec**  
**34-205 Stryszawa 585**  
**tel. kom. 500 419 005**  
**e-mail: kundusia@kundusia.pl**  
**www.kundusia.pl**

# ŚWIECKI ZAKON KARMELITÓW BOSYCH

Świecki Zakon Karmelitów Bosych (OCDS) jest integralną częścią Zakonu Karmelitów Bosych, który obejmuje go opieką duchową i prawną. Jego członkowie uczestniczą w tym samym charyzmacie i duchowości, zachowując jednak wyraźną tożsamość świecką. Duchowość Karmelu zawiera w sobie dwa istotne elementy: zjednoczenie z Bogiem przez kontemplację na wzór i pod opieką Maryi oraz zjednoczenie z Bogiem przez apostołstwo.

Karmelici świeccy zachowują ducha rad ewangelicznych: czystości, posłuszeństwa i ubóstwa wraz z umiłowaniem modlitwy i wyrzeczenia. Ich zadaniem jest przemienianie świata na drodze miłości i życia duchem Dobrej Nowiny. Starają się oni nieść pomoc drugiemu człowiekowi – w miejscu zamieszkania i pracy – zwłaszcza na drogach rozwoju modlitwy kontemplacyjnej, zgodnie z nauką świętych doktorów Karmelu: Teresy od Jezusa, Jana od Krzyża i Teresy od Dzieciątka Jezus. To apostołstwo polega konkretnie na podejmowaniu różnego rodzaju działalności, m.in. w służbie powołaniom i misjom, szerzeniu duchowości karmelitańskiej, nauczaniu modlitwy, działalności rekolekcyjnej, pomocy kapłanom, organizowaniu pielgrzymek, a także pracy charytatywnej.

Historia Świeckiego Zakonu Karmelitańskiego rozpoczęła się bullą papieża Mikołaja V w 1452 roku. Szczególny jego rozwój w Polsce nastąpił za sprawą św. Rafała Kalinowskiego, który był założycielem wspólnot w Czernej i Wadowicach oraz ich duchowym kierownikiem w Krakowie. Dziś Świecki Zakon Karmelitów Bosych należy do

Ogólnopolskiej Rady Ruchów Katolickich. Dla swoich członków i osób zainteresowanych wydaje kwartalnik laickatu karmelitańskiego „Życ Karmelem w Świecie”.

Do wspólnoty przyjmowani są kandydaci, którzy starają się prowadzić życie autentycznie chrześcijańskie. O dopuszczeniu do okresu ścisłej formacji i złożenia przyrzeczeń decyduje zarząd. Okres formacji wstępnej trwa pięć lat. Formacja ciągła jest prowadzona przez całe życie. Spotkania wspólnot lokalnych odbywają się przynajmniej raz w miesiącu.

Do życia duchowością karmelitańską w świecie i wstąpienia w nasze szeregi, chętnych serdecznie zapraszamy!

#### Więcej informacji:

Sekretariat Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych  
Prowincja Krakowska  
ul. Lubomirskiego 11/3, 31-509 Kraków  
tel. kom. 512 172 268  
ocds@wp.pl, [www.ocds.org.pl](http://www.ocds.org.pl)

Sekretariat Świeckiego Zakonu Karmelitów Bosych  
Prowincja Warszawska  
ul. Działowa 25, 60-967 Poznań  
tel. 61-866-98-74  
ocdspoznan@wp.pl

